№ 42 Warszawa, dnia 6 (18) Października roku 1879.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu złr 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).

DZIAŁALNOŚĆ KOBIET

za granicami rodziny.

(Dalszy ciąg).

Gruntując się na zasadzie powyższych poglądów, co do zdolności i usposobienia natury kobiecéj, ułożone zostały programaty wychowania. Z dawnego pozostawiono skromność, zaprawianie do podwładności, przyuczanie do cierpliwości, do drobiazgowych zajęć i potrosze do gospodarstwa. Z nauk zaś uznano za stosowne, oprócz wiadomości nadzwyczaj elementarnych, ograniczyć się na ogólnikach, które dawałyby pozór, a nie gruntowną wiedzę; wszystkiego po trosze i powierzchownie, żeby można było błysnąć w rozmowie wiadomością, niezapuszczając się w poważniejszą rozprawę, bo któż od kobiety może wymagać głębokich rozumowań?

Nie będziemy opisywać skutków jakie wypłynęły i wypływają z powyższego systematu, w którym jednak nie przeparta konieczność porobiła już dotąd znakomite szczerby. Z jednéj strony niektóre kobiety nie poprzestały na początkach nauk, rozciekawione poszły dalej, trudności ich nie zrażały, znajdowały pomoc życzliwą i potrafiły zajść daleko a wiedzę ich uszanowano. Inne znowu poświęcając się nauczycielstwu rozszerzały zakres swych wiadomości, już to w widokach możności sumiennego wypełniania obowiązków, już to dla podniesienia zarobków. Z podobnemiż widokami kobiety starały przyswoić sobie wiadomości niektórych nauk stosowanych sposobiących do zajęć praktycznych. Kasjerstwo prowadzenie ksiąg handlowych, nauczycielstwo w szkółkach elementarnych, dozór i prowadzenie różnych instytucyi dobroczynnych i szpitalnych i t. p. były pierwszém polem ich działalności. Z początku przyjmowano i znoszono je tam i niechętnie i z lekceważeniem jako wyjątkowe uwzględnienia. Przekonano się jednak, że obowiązki swe potrafią pełnić sumiennie, czynności wykonywać dokładnie, i że w wielu wypadkach praca mężka kobiecéj zastąpić nie potrafi. Przekonano się nadto że braki, niewłaściwości i niedokładności, pochodziły więcéj z systematu wychowawczego z programatu zareślonego dla wiedzy kobiecéj, aniżeli ze specyalnych wrodzonych im usposobień i zdolności.

Pod temi wpływami programat edukacyjny i zakres działalności kobiecéj rozszerza się ciągle, w ostatnich nawet latach bardzo szybko postępując, zaszedł bardzo daleko.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki wyprzedzających na tem polu inne kraje i narody, szkoły średnie dawno zostały otwarte dla dziewcząt bez szkody tak dla nich jak i dla chłopców wspólnie pobierających nauki. Za tém pójść musiało uprzystępnienie dla kobiet wyższych zakładów naukowych, już to osobno dla nich prowadzonych, już to dających możność korzystania z wykładów uniwersyteckich i wyższych szkół specyalnych, nie odmawiając im świadectw uzdolnienia. Nauczycielstwo przede wszystkiem dostało się im w udziale. Młoda panienka ukończywszy nauki stara się na tém polu wytrwałéj pracy i poświęcenia probować sił swoich. Rezultaty otrzymano świetne, uczniowie korzystali pod każdym względem z wykładów kobiecych tak w niższych jako i średnich szkołach, odznaczając się prócz gruntownéj znajomości nauczonego przedmiotu, łagodnem i przyzwoitem obejściem. Oprócz tego spotykamy tam kobiety, pomiędzy lekarzami, prawnikami, cieszące się uznaniem i praktyką, na urzędach, w kantorach, zajmujące tak dobre podrzędne stanowiska jako i kierujące oddzielnemi wydziałami.

Na tém jednak Amerykanki nie poprzestały. Uważając się za obywatelki tego ogromnego państwa, zapragnęły spełniać ciężary i uczestniczyć w pracach z téj godności wypływających. Wiążą się więc w stowarzyszenia mające cele wysokie, moralne; podniesienia oświaty, dobrobytu klass niższych, występują jako opiekunki i nauczycielki murzynów, wypowiadają wojnę pijaństwu i prowadzą ją jawnie i energicznie, zostają kaznodziejami, a osiągnąwszy równouprawnienie z mężczyznami na wszystkich prawie życia społecznego i urzędowego szczeblach, zapragnęły równego udziału w życiu politycznem. Zawiązało się też stowarzyszenie głosowania powszechnego, które wezwało kobiety w 1877 roku na zjazd czyli konwencyą do Waszyngtonu w czasie posiedzeń kongresu. Konwencya odbywała swe posiedzenia pod przewodnictwem zarządu stowarzyszenia w którem były: prezesem pani Klementyna Lozier doktór medycyny z Bostonu; a sekretarzem pani Sara Spencer professor prawa handlowego w Waszyngtonie. Rozprawy prowadzone były z rozmaitem powodzeniem. Konwencya wyjednała sobie wszelako kilka publicznych posłuchań w komitecie ogólnego Prawodawstwa, dla osądzenia zasadności mającego się podać bilu (wniosku do prawa) *powszechnego głosowania.* Ponieważ osądzenie téj kwestyi odłożone zostało na czas późniejszy, złożyły kongresowi petycyą opatrzoną 30,000 podpisami zbieranemi na całéj przestrzeni Stanów Zjednoczonych. Na téj liście mającéj 1,000 stóp długości, mieściło się bardzo wiele podpisów mężkich.

Tak więc zażądały uprawnić swe równe stanowisko na najwyższym szczeblu życia publicznego, obierać i miéć prawo być wybranemi na urzęda państwowe. Chociaż na terytoryum Wyoming kobiety już są w używalności praw powyższych, jednak nie przewidujemy by ta tysiąc stopowa petycya pomyślnym skutkiem uwieńczoną została.

Nawet amerykanie, nie czują jeszcze potrzeby urzeczywistnienia tak daleko posuniętych żądań.

W Europie postępujemy powolniéj, względnie do przestrzeni ziemi ludności gęściéj osiadłéj. Stosunki społeczne osobiste i rzeczowe prawami ściśle opisane i objęte, mają swych posiadaczy, i działalność ludzka tak zdeterminowana, że tam gdzie się kończą prawa jednego zaczynają się zaraz prawa drugiego, nie ma żadnéj luki, niezajętego miejsca. Wszelki więc nowy stosunek, każde rozszerzenie praw odbywać się tylko może naruszeniem, uszczerbkiem dawnych, a więc ze szkodą korzystających z tych dawnych praw i stosunków. Poszkodowani więc nie mają gdzie wynagrodzić sobie uszczerbków w przywilejach dotąd im posługującym. Trzeba więc dowodzić niesłuszności tych praw utrwalonych, przekonywać o pozornych korzyściach stosunków których proponuje się zmianę, wykazywać rzeczywistość strat stanu obecnego, ujawniać korzyści proponowanych zmian, prowadzić walkę z przekonaniami, przyzwyczajeniami, z rzeczywistą używalnością i z posiadaniem. Dlatego też walka taka przybiera nieraz charakter ostry i drastyczny, wymaga długiego czasu, ciężkich nieraz prób i wielkiéj wytrwałości, gdyż często żądania zmiany przedstawiane ulepszenia, mogą być mylne lub zawczesne i zamiast spodziewanych korzyści mogą grozić stratami, zwłaszcza że zmian takich wprowadzonych w życie bez strat cofnąć już nie można. Społeczeństwo nie da się przerabiać ani zagadnieniem matematycznem, formułą liczbową. ani laboratoryjnym sposobem przez użycie odczynników.

Tu każdy czyn daje następstwa, które są wynikiem tak zwanego czynu, jako i mnóstwa okoliczności, bo cała przeszłość i teraźniejszość życia ludzkiego, na takowe skutki wpływa, a które często, najlepsze, genialnie pomyślane kombinacye zawodzą. Dlatego też, tak myśliciel jako i prawodawca muszą być oględni, ponieważ każda zmiana stosunków pociąga za sobą ofiary, muszą więc zwracać uwagę, aby spodziewane korzyści były rzeczywiście tak wielkie, by wynagrodziły poniesione ofiary, żeby umysły tak były usposobione i do tyle rozwinięte ażeby wprowadzone zmiany mogły wejść w życie w projektowanéj doniosłości, i ażeby nie burzyć dawnego gdy jeszcze niedojrzałe. a w rezultacie, żeby z jakiego takiego porządku nie przyjść do chaosu. I dlatego wybierając mniejsze złe są, tak powolni i ostrożni w przyznawaniu prawa obywatelstwa żądaniom, nieraz w zasadzie nieulegającym żadnemu logicznemu sporowi. Każda też żądana zmiana nim w życie wejdzie i uzyska upawnienie społeczne musi wprzód zdać, że się tak wyrazimy, długi i uciążliwy egzamin swéj praktyczności i rzeczywistości. Jasne jest więc że myśl lecąc szybciéj uprzedzać będzie rzeczywistość, stawiając nieraz żądania, które przy swéj choćby ścisłości logicznéj uważane być muszą jako desiderata, dopóki próby ognia i wody krytyki i życiowego zastosowania nie przejdą.

Te żądania rozszerzenia działalności kobiecéj w społeczeństwach europejskich, znajdujemy streszczone przez Lady Amberley, synowę margrabiego Russel. Żądała ona: 1-o, poprawy w wychowaniu i wykształceniu dziewcząt; 2-o równouprawnienia kobiety w nabywaniu wiadomości, umiejętności i nauk w najwyższych ich sferach i działach do jakich dziś tylko mężczyzna jest dopuszczanym; 3-o, aby wszystkie zajęcia, rzemiosła były dla kobiet otwartemi; 4) aby żony miały równe prawa własności i były pod tym względem na zupełnéj równi z mężami; 5) aby wdowom było przyznane prawo jedynéj opiekunki dzieci; 6) aby swobody były rozciągnięte na kobiety w taki sposób, któryby im zapewnił wszelką trwałość i opiekę wszelką, 7) aby polityczne i towarzyskie stosunki, działalność i interesa, zarówno kobiecie przyznanemi i dostępnemi były; 8) aby opinia publiczna uświęcała i szanowała wszelkie zatrudnienia kobiety, które same przez się są dobre, uczciwe i stosowne dla jéj sił i zdolności; 9) aby prawo podległości w małżeństwie ustało; 10) aby też sama była płaca dla kobiety za tęż samą robotę co i dla mężczyzny.

Powyższe dziesięć punktów obejmują w sobie wszystko, dlatego uważać je należy jako życzenie tylko, nie zaś jako projekt do prawa, które ma być zatwierdzone, lub za programat, który w całéj swéj rozciągłości zaraz w wykonanie powinien być wprowadzony.

Ten programat musi najprzód wyjść zwycięzko z walki, którą z nim prowadzi krytyka, wielce upartéj i zaciekłéj; przeciwnicy bowiem nie oszczędzają się, bo tu idzie o przyjęcie nowéj zasady, o zmianę zasady stosunków podstawowych bytu ludzkości. To co z tego starcia wyjdzie cało i uzyska znaczenie prawdy zasadniczéj, nim naprogramat wykonalności wejdzie, musi się wprzódy wyrazić w życiu: jako częściowe urzeczywistnienie, pomimo dawnych praw i zwyczajów, jako żądanie przez ogół pojmowane i upragnione.

Pod wpływem konieczności ekonomicznéj i społecznéj ten przewrót odbywa się w naszych oczach, i chociaż ostatnie wyraźne słowo równouprawnienia i odpowiedzialnéj samowiedności kobiety wypowiedziane nie zostało, chociaż dotąd w ogóle stosunki społeczne między płciami opierają się, na żądaniu ustępstw z jednéj strony, i na galanteryi lekceważącéj z drugiéj, pomimo to w stosunkach społecznych udział kobiety pracą samodzielną i odpowiedzialną coraz bardziéj się powiększa.

Wiedza przestała być przywilejem mężczyzny, znikł autorytet patentów i nietykalności zdania uczonych mężów, a zamiast tego stanęła prawda oparta na dowodach i przekonaniach, bez względu z jakiego źródła pochodzi, i kto ją podaje, gdyż nauka żeby być tak bezosobistą w zasadzie, musi być bezpłciową. I kobieta może zgłębiać tajniki wiedzy, może badać wszystko co umysłem ogarnia i owoce swej pracy składać na ołtarzu prawdy, które tam znajdują cześć i poszanowanie. Wprawdzie zakłady naukowe i instytucye uczone ulegające dawnym zwyczajom z trudnością dozwalają jéj wstępu. Dotąd jeszcze oddzielność szkół dla kobiet o niższym programie nauk i niewłaściwości dla nich pewnych gałęzi wiedzy, utrzymuje się jako główna zasada systematu naukowego, wszelako wykłady nauk w szkołach elementarnych i średnich żeńskich znacznie rozszerzone usposabiają do dalszego kształcenia się, dając oprócz tego możność samodzielnego sądu i zdania o przedmiotach życia codziennego i ogólnego. Nadto całe gminy i korporacye występują z żądaniami porównania wykształcenia pierwotnego dziewcząt z chłopcami. a w roku zeszłym złożony został izbom francuzkim wniosek co do ogólnego prawa w tym przedmiocie.

Wyższe zaś zakłady naukowe, choć jeszcze nie wszędzie, jednak powoli otwierają się dla kobiet. Prawie wszystkie Uniwersytety angielskie pomimo długiego oporu dopuściły kobiety do słuchania wykładów na wydziale medycznym do zdawania egzaminów i otrzymywania patentów, a Uniwersytet londyński rozszerzył to prawo i na wszystkie inne fakultety. Oprócz tego przy uniwersytecie otwarto pomocnicze osobne wykłady dla kobiet i wieczorne dla ubiegających się o stopień nauczycielki; urządzono je w Oxfort i Cambridge. Belgia, Holandya, Francya, Rossya, Szwecya, Szwajcarya i Hiszpania podobnież stopniowo otwierają dla kobiet swe uniwersytety i wyższe zakłady naukowe lub urządzają dla nich osobne odczyty z zakresem nauk odpowiednim powyższym instytucyom.

W Berlinie urządzone zostały wykłady specyalne dla kobiet przy Muzeum techniczno-przemysłowem pod nazwą Liceum Wiktoryi i uczenice na przeszłorocznym egzaminie okazały zadziwiające postępy w łacinie i matematyce.

W Paryzkim uniwersytecie od 1865 r. kobiety uczęszczają na wydział medyczny i dopuszczone są do egzaminów. Tamże ustanowiono niedawno dla uczennic medycznego wydziału pięć stypendyów 2,000, 1.500, 1,000, 900 i 700 franków, i Uniwersytet dość często przyznaje kobietom uczone stopnie. Niektóre Uniwersytety niemieckie, szwajcarskie i inne tak samo udzielają stypendya i przyznają im stopnie naukowe, a stowarzyszenia uczone zapraszają na swych członków kobiety. W Lipsku np. Der Akademische philophische Verejn zaprosiło młodą studentkę Minę Bernhard; Filozoficzno-historyczne stowarzyszenie w Gandawie Linę Schnejder i t. d. Rada Londyńskiego Uniwersytetu przyznała studetce Elizle Orme, stypendyum na trzy lata, dla kształcenia się w naukach prawnych. Najpoważniejsze dzienniki angielskie dowodzą, że zawód prawnika odpowiada w zupełności usposobienia kobiet, a w dzienniku Victoria Magazin Radca królowéj podpisujący się głoskami M. T., ofiarował swą pomoc tak pod względem teoretycznego jako i praktycznego obznajmienia w prawnym zawodzie, chcącym się w nim kształcić kobietom.

Dla wykształcenia artystycznego otwierają się w różnych miejscowościach wykłady i szkoły, już to specyalne dla kobiet tylko, już to mieszane. Edward Krug np. malarz w Paryżu otworzył szkołę malarstwa dla kobiet i uczennice téj szkoły przedstawiały już na wystawie swoje prace.

W Rzymie przez towarzystwo angielskie przy udziale żony posła angielskiego, utworzony został zakład dla kobiet kształcących się w sztukach pięknych, w którym za opłatą, otrzymują uczennice oprócz nauki i pomocy naukowych, mieszkanie, stół i wszelkie wygody. W Monachium stowarzyszenie artystów otworzyło wieczorną szkołę artystyczno przemysłową z wykładami wspólnemi dla mężczyzn i kobiet. W Warszawie pani Łubieńska pp. Gerson i Maleszewski, prowadzą wykłady artystyczne dla kobiet od dość dawna.

Tak pod względem sztuki jako i nauki we wszystkich większych, średnich, a często i mniejszych miastach, w czasie zimy bywają odczyty popularne dla kobiet i mężczyzn. Niejednokrotnie prelegent w wykładzie swoim stosuje się tylko do uzdolnienia kobiet, niejednokrotnie na katedrę występują prelegentki z uprzejmością witane i wykładem zadawalniają słuchaczy.

Kobiety mają swe organa w prasie, za pomocą takowych mogą się porozumiewać, dzielić owocem prac swych myśli; odpierać napaści, bronić praw, stawiać żądania i wpływać na ogólny ruch przekonań, aby oddziaływać na umoralnienie stosunków społecznych i uszlachetnienie obyczajów.

Zakładając towarzystwa przynoszą znakomitą pomoc ich działalności, a obejmując oniemal wszystkie jéj gałęzie, mające na celu ułatwienie życia i wykształcenia pojedynczym kobietom, rozciągają opiekę nad potrzebującemi, i dla przyjęcia udziału w ogólnych prawach i potrzebach społecznych. Anglia przepełniona jest podobnemi stowarzyszeniami, we Francyi jest ich bardzo wialo, podobnie i w innych krajach dążność do działania wspólnemi siłami coraz bardziéj się rozwija.

Pilnowanie i opieka nad rannymi, wyraziła się jako ogólna potrzeba ludzkości przez zawiązanie

Towarzysta Czerwonego Krzyża, w którem kobiety przyjmują udział czynny, niemniejszy od mężczyzn, pełniąc dobrowolnie przyjęte obowiązki z gorliwością i poświęceniem godnem naśladowania. Buletyny i sprawozdania z ostatnich wojen dowodzą, jak zbawiennym i łagodzącym jest wpływ kobiety, nawet gdy mężczyzna we krwi brodzi. Stowarzyszenie czerwonego krzyża ogarnęło prawie świat cały, gotowością nieść pomoc wszędzie, tam gdzie ludzie stają przeciw sobie z orężem.

Stowarzyszenie patryotyczne w Niemczech mające już przeszło dziesięć lat bytu, liczy obecnie przeszło 32,000 członków, posiada znaczne kapitały i oprócz pomocy rannym w czasie wojny, rozciąga opiekę nad rodzinami żołnierzy, nad inwalidami i ofiarami wojny. Powiedzieć możemy że w każdym kraju pod wpływem okoliczności wojennych zawiązują się podobne stowarzyszenia.

Wszystkich stowarzyszeń wymienić niepodobna wskażemy niektóre tylko dla pokazania obszaru działalności kobiecéj np. Stowarzyszenie narodowe w Anglii dla dostarczenia ubogim chorym wykształconych pilnowaczek.

Stowarzyszenie stołeczne przyjacielskiego czuwania nad młodemi służącemi.

Stowarzyszenie pralni sanitarnych i t. p.

W Paryżu stowarzyszenie „Avenir" opieki nad kobietami i dziewczętami zajętemi pracą handlową w sklepach i magazynach, założone w 1865 roku małemi środkami, liczy obecnie 800 uczestniczek, które po przyjęciu, wnoszą opłatę po 2 do 2 ½ franka miesięcznie, za co mają zapewnioną opiekę i lekarza w czasie choroby, oraz pomoc w wyszukaniu zajęcia.

Szwaczki paryzkie zawiązały w przeszłym roku stowarzyszenie wzajemnéj pomocy.

We Francyi, Niemczech i innych krajach rozwijają się przeróżne towarzystwa dla dostarczenia to taniego i dogodnego stołowania, to mieszkania i całkowitego utrzymania samotnym kobietom, to znowu opieki nad choremi i sierotami. U nas działalność dobroczynna opiekunek tak Towarzystwa Dobroczynności jako i innych podobnych zakładów, powszechnie jest znaną. W bieżącym roku miało się podobne zawiązać Stowarzyszenie niesienia pomocy ubogim kobietom, z bardzo szerokim programatem.

Najliczniejsze jednak są stowarzyszenia pomocy naukowéj rozwinięte bardzo szeroko we wszystkich krajach, jedne jako Towarzystwa z ustawą ściśle określoną, inne jako stowarzyszenia czasowe liczne; jedne subwencionowane i wspomagane przez znaczne kapitały i znakomitości społeczne; inne znowu utrzymujące się własnemi środkami, bez protekcyi działają w cichości i w szczupłych kółkach. Do tych ostatnich zaliczamy otwartą w roku zeszłym, w Warszawie, czytelnię panny Olendzkiéj, życząc jéj powodzenia jako instytucyi znakomitéj doniosłości.

Stany Zjednoczone Ameryki północnéj, Anglia a szczególniéj Francya, posunęły się najdaléj w wyrażeniu sformułowanych żądań, co do porównania w pracach kobiet z mężczyznami. Tam też spotykamy towarzystwa, stawiające sobie wyraźnie podobne cele, np. w Paryżu „Sociètè pour ameloration du sort des femmes. Dziennik paryzki „Avenir de femmes" proponuje kongres kobiecy i zaprasza do przyjęcia w nim udziału wszystkie stowarzyszenia Ameryki i Europy mające na celu podniesienie kobiety.

(d. n.)

Obrazy Alpejskie,

GÓRA Ś. BERNARDA.

Ziemia, ciało człowieka, on to z dawiem czuje,
Toż gdzie stopą dosięgnie, tam gniazdo buduje.
I nie dba czy tam lody drzemią, czy wulkany
Tętnią, w sąsiedztwie morza, lub pod obłokami,
Czy bagna i topiele, czy pustka piaszczysta,
Gdzie trąba uraganu ucztuje ognista:
On mocen tajną wiarą w swą duchową siłę,
Przetwarza na siedzibę pustkę i mogiłę.

O objęciu wiecznych śniegów, gdzie słońce blednieje,
Siedzi góra Bernardu: znane są jéj dzieje.
Już zdawien to Rzymianie, to dzicy Gallowie,
Rozlicznych najezdników wojska i wodzowie,
Po jéj stokach deptali, idąc po zwycięztwa;
By ją przebyć, potrzeba i siły i męztwa
I téj żądzy, co bodła pierś Rzymu Cezara,
Lub Konsula Francuzów, którym dzika mara
Zaborów wytykała i święciła drogi.
Z jéj cypliska nie wionie nigdy uśmiech błogi
Wiosennego promienia, tam wiecznie jak w grobie:
Śnieżny całun przyrasta, niby na żałobie
Biała taśma, nie starta ni łzą ni jęczeniem...
Podpierając chmur łoże skalistem ramieniem,
Własne lodem przytłacza i zwija w tumany,
Jak pustelnik mgłą myśli swojéj oplątany.
I mdleje tam i krzepnie każde żywsze tchnienie,
Skrzydło ptaka na popas ma nagie kamienie.
Pierś wonią nie odetchnie liściastego gaju,
Ptaszę gniazdka nie zwije w krzewach przy ruczaju
Lato poznać po śniegu, co płachtami spada,
Który zimą we szklisty pyłek się rozkłada,
Ostry, suchy, palący, a gdy z wichrem zwiśnie,
Już się w każdą najmniejszą szczelinę zaciśnie.
Tam mucha nie zabrzęczy we właściwéj porze,
Zwierzę życia połowę prześpi w głuchéj norze,
Powietrze rozrzedzone wysysa oddechy,
Dziesięć lat, wiek najdłuższy u téj grobów strzechy;
Ztamtąd wszystko czające ze strachem ucieka,
Tylko nie śmie nic wygnać z owych miejsc człowieka.
On jak gdyby na przekor grobowéj przyrodzie,
Co mu śmiercią zagraża, w torturach o głodzie,
Wzniósł tam z ciężkich granitów dla siebie siedlisko,
Szalejącym żywiołom na urągowisko,
I żyje i używa i ma dni wesela,
I innym cząstki darów opatrznych udziela.
Tym człowiekiem, to kapłan w gospodzie Bernarda,
Dusza jego jak granit potężna i harda,
Cele swoje zawiesza w blaskach poświęcenia,
I niemi tęskny, głuchy żywot opromienia.
Kolos zimy on grzeje piersi swéj płomieniem,
Skroń z oraną znojami owija pierścieniem
Wawrzynowym, co urósł z rzetelnéj zasługi;
A nie licząc jak drudzy na wdzięczności długi,
Niosąc siłę zwątlonym, gasnącym zdrój życia,
Omdlałym orzeźwienie, z nocy do rozświcia
Czuwa sercem matczynem nad podróżnych losem,
I jęk śmierci potłumia wybawienia głosem.
Śniegi wały usypią na stóp mnogie w górę,
Ścieżka już udeptana zamieni się w chmurę,
Burza wichrząc nad głową, noc zrzeniey ściele,
On wiodąc za swym krokiem wierne przyjaciele,
Psy układne jak podstęp, stróżliwe jak czaty,
Śmiałym krokiem wyrusza z granitowéj chaty,
I obchodzi koleje lodowatéj szosy,
Uchem bieżąc pod śniegi, a prośbą w Niebiosy.

Toż gdy węch swój i oko na czatach ustawi,
I zwietrzy podróżnego, co się w śniegach pławi,
Pośpiesza tam z człowiekiem, śnieg kopie, odmiata,
I czarną kosę śmierci silnem cięciem płata.
Bo człowiek co tam mieszka, zdawien już aniołem,
Czystym duchem, a ciało — już tylko popiołem.

Święty Bernard założył klasztor i ochronę
Na górze, kędy ludy podbojem pędzone,
Zostawiały szkielety swe niejednokrotnie,
Które czas pociął w drzazgi, a drugi w proch potnie.
Dwaj sławni Nemrodowie pierwsi na jéj grzbiecie
Idąc na połów ludów *) a szosa Bernarda
Oparta o lazury i harba i twarda
Jak myśl, w jéj pierwotne linie zakreśliła,
Bezpieczny już każdemu przechód otworzyła.
Gospoda u podnóża lawiny zamczyska,
Ostrze ścian granitowych w wnętrznościе jéj ciska,
A rozbijając w gruzy ów potwór lodowy,
Spycha w skaliste bezdnie... Bój taki wiekowy
Prowadzi dotąd jeszcze mur wzniesiony człekiem
Z wrogiem, co szczytów gzemsy gniotąc swoim wiekiem,
Niby cacko dziecięce raptem w dół się stoczy,
I zasypie tu życie, tam oślepi oczy.
Drensa źródło tam swemu wykopała doły;
Zwiesza ona na gnejsy zwierciadlane poły,
I zdąża ku dolinom, gdzie laur i cytryna
Błyszczących liści namiot ku słońcu rozpina.

Mąż ów sławny z Mentonu **) siłą ducha zbrojny,
Zanim złożył w mogile żywot bogobojny,
Toczył bój z zastępami bóstwa pogańskiego,
I na ich szczątkach podniósł znak Boga żywego,
W wielkiéj Zeusa świątyni, u podnóża góry,
Gdzie brzmiały przez stulecia czci i błagań chóry,
A unosząc duch mężny w wieczności podwoje,
Przekazał tu żyjącym wielkie dzieło swoje.

*) Przejście przez tę górę utorował Cezar idąc na podbój najpierw Allobrogów a następnie Gallów. W naszem stuleciu, drugi Cezar nowożytny, Napoleon I odnowił ten przechód, idąc zwyciężyć Austryaków pod Mirengo, jak to pospolicie mówią Francuzi, w 1800 r.

**) Święty Bernard, Sabaudczyk, urodził się w 923 r. w zamku de Menthon, w pobliżu Annecy. Od jego imienia, góra zwana pierwotnie górą Jowisza *mons Jovis*, a następnie *mont Joux* przyjęła nazwę *Grand Saint Bernard* od 1123 r. Na jéj ramieniu znajdowała się niegdyś sławna świątynia i szpital pod wezwaniem Jowisza.

PIENIĄDZE.

KOMEDYA W PIĘCIU AKTACH

PRZEZ **Bulwera**,

z angielskiego przełożona przez M. G.

(Dokończenie).

Scena V.

Wchodzi Sir John; w téj saméj chwili Graves i Lady Franklin wychodzą z bocznego pokoju.

Sir John (z godnością i szczerością). Evelyn, uniosłem się wczoraj. Przyznasz że było to zupełnie usprawiedliwionem. Ale Georgiana tak gorąco stanęła w twojéj obronie... (do Lady Franklin która zbliża się i słucha) Siostro, możebyś zobaczyła czy drzwi zamknięte, (do Evelyna) że nie mogłem się jéj oprzeć. Czemże są pieniądzie bez szczęścia? Daj

mi więc potrzebne zapewnienie bo Georgiana upiera się żeby ci pożyczyć swoje 10,000 ft.

Evelin. Wiem już o tem i odebrałem już wiadomość.

Sir John. Wiesz już o tem? Czy żartujesz? Słowo honoru, przez ostatnie dwa dni zdaję mi się, że żyję w pośród tajemnic Udolfa! Siostro, czyś widziała Georgianę?

Lady Franklin. Nie widziałam od chwili jak wyszła na skwer.

Sir John (na str.). Nie ma jéj na skwerze ani w domu, gdzie u licha może dziewczyna siedzieć?

Evelyn. Napisałam do Miss Vesey, prosiłem ją o naznaczenie dnia ślubu.

Sir John (radośnie). Prosiłeś? Lady Franklin, jedź po nią natychmiast, musiała już wrócić do téj pory do domu. Weź mój powóz, to tak blizko, za parę minut będziesz z powrotem, (na str.) Pojechałbym sam ale boję się zostawić go samego kiedy w téj chwili jest w tak doskonałem usposobieniu.

Lady Franklin (do Klary). Zostań tu do mojego powrotu.

(Wychodzi).

Sir John. Nie upadaj na duchu mój drogi chłopcze i choćby się nawet najgorzéj obróciły rzeczy, dostaniecie przecież kiedyś wszystko co mam. Tymczasem, jeślibym mógł w czem ci pomódz.

Evelyn. Co! pan! pan, także? Sir John, czyś pan widział mój list do Miss Vesey? (na str.) albo może ona dowiedziała się prawdy nim się zdobyła na tak szlachetny postępek?

Sir John. Nie, na honor. Przed chwilą powróciłem do domu z wizyty od lorda Spen, to jest z City, chciałem powiedzieć. Georgiany nie było w domu; czy mogło się zdarzyć coś niefortunniejszego? (na str.) Wiwat! górą jesteśmy. A to co jest?

(Wchodzi Sharp).

Sharp. Panie, deputacya z Groginhole. Listy zamknięto o pierwszéj, pan zostałeś wybrany, wiwat! wiwat!

Evelyn (na str.). To było dla przypodobania się Klarze.

Sir John. Panie Sharp, radbym wiedzieć ile pan Evelyn stracił na domu Flash et comp?

Sharp. Bardzo znaczną sumę, bardzo znaczną.

Sir John (przestraszony). Jakto bardzo znaczną?

Evelyn. Powiedz prawdę Sharp, komedya już skończona.

Sharp. 223 funty, 6 szylingów, 3 pensy, znaczną summę do wyrzucenia za okno.

Graves. A! rozumiem teraz! Biedny Evelyn złapał się we własne sidła.

Sir John. Co słyszę, mój drogi chłopcze! Wszystko udanie, wszak prawda, wszystko udanie na moją duszę! Tak więc panie Sharp, on nie jest zrujnowany pomimo wszystkiego, nie zrujnowany ani trochę, ani odrobinę, ani na żart nawet?

Sharp. Pan Evelyn nie wydawał nigdy nawet swoich dochodów.

Sir John. Godny człowiek! Radbym skakać pod sufit z radości. Jestem najszęśliwszym teściem w całéj Anglii, we wszystkich trzech połączonych królestwach. Ach! otóż moja siostra wraca.

Klara. Ponieważ i ja byłam w błąd wprowadzona, kuzynie, ponieważ teraz już mnie nie potrzebujesz, zapomnij o tem co zaszło; rola moja tutaj już się skończyła. Żegnam cię.

Evelyn. Gdybyś mogła widzieć w téj chwili moje serce, jaką miłością, uwielbieniem i żalem jest przejęte, zrozumiałabyś wtedy jak mało wart jest pieniądz w chwilach wielkich nieszczęść. I teraz mamy się rozstać, kiedy... kiedy... Nie płakałem nigdy od czasu śmierci matki... a teraz...

Wchodzi Lady Franklin i Georgiana, za niemi Blount, który ma minę zawstydzoną i zakłopotaną.

Graves. Georgiana we własnéj osobie nie ma już więc nadziei...

Sir John. Dyabli nanieśli tego Blounta tutaj w téj chwili. Georgiano moja, droga Georgi, potrzebuję...

Evelyn. Zatrzymaj się pan, Sir Johnie.

Sir John. Ale ja muszę powiedzieć jéj słówko, potrzebuję...

Evelyn. Zatrzymaj się pan, mówię. Ani słowa, ani jednego znaku. Jeśli pańska córka ma być moją żoną, do jéj serca jedynie chcę się odwołać, żeby mi odpowiedziało.

Lady Franklin (do Georgiany). Mów prawdę, Georgiano.

Evelin. Georgiano, jestże to prawdą, żeś mi zaufała, żeś mi chciała oddać swój majątek? Jestże i to prawdą że czyniąc to sądziłaś żem zrujnowany? O przebacz mi moją nieufność. Odpowiedz tak jak gdyby ojciec twój nie stał tutaj, odpowiedz w imię szczerości, któréj świat nie mógł jeszcze wykorzenić z twéj duszy, odpowiedz jak gdyby szczęście lub nieszczęście całego życia zależało od tego, jak serce kobiece, dziewicze i niezepsute jeszcze, powinno odpowiedzieć temu kto mu w zupełności zaufał.

Georgiana. Co on chce powiedzieć?

Sir John (dając znaki). Nie powinnaś patrzeć w ten sposób, nie powinnaś, hm, hm.

Evelyn. Wahasz się? Błagam cię; zaklinam, odpowiedz.

Lady Franklin. Mówże prawdę.

Georgiana. Panie Evelyn, może być, że pański majątek olśnił mnie równie jak innych, ale wierz mi, że szczerze zmartwiona jestem pańskiemi niepowodzeniami.

Sir John. Poczciwe dziecko słyszysz ją Evelyn.

Georgiana. Czemże jest pieniądz bez szczęścia?

Sir John. Mądre stworzenie! Moje własne uczucia!

Georgiana. Ponieważ więc nasze zaręczyny zostały zerwane, ojciec powiedział mi to właśnie dziś rano, przyrzekłam zatem moją rękę temu, któremu oddałam serce, sir Fryderykowi Blount.

Sir John (z gwałtownością). Ja ci powiedziałem, ja? Nieprawda, nieprawda! Przestraszyłeś ją tak że straciła głowę, i sama nie wie co mówi.

Evelyn. Czy ja nie śnię? Ależ ten list, ten list odebrany dziś rano.

Lady Franklin (patrząc na list). Od Bankiera Drummonda.

Evelyn. Czytaj pani, czytaj.

Lady Franklin. „Dziesięć tysięcy funtów od tego samego nieznanego przyjaciela Evelyna jest do pańskiego rozporządzenia“. O Klaro! teraz już wiem po co chodziłaś do Drummonda dziś rano.

Evelyn. Klara! Co! i ten dawniejszy, z tym samym podpisem, na wiarę którego oddałem serce i wolność.

Lady Franklin. Był napisany w mojej obecności, a tajemnica została dochowana dla tego że...

Evelyn. Spójrz na mnie, Klaro! Jestem wolny! Przebaczasz mi i czy kochasz mnie? Jesteś moją, jesteśmy bogaci. Mogę ci dać majątek, władzę, mogę poświęcić ci całe moje życie, moje myśli, serce całą duszę moją, jestem twoim Klaro, moja jedyna, moja żono.

Sir John (do Georgiany). I tak przegrałaś mi grę przez niezręczność, psując najlepsze karty ojca. Wyrodne dziecko. Aha! Lady Franklin, tobie to powinienem podziękować za to.

Lady Franklin. Mnie to powinieneś podziękować, że Georgiana nie znajduje się w téj chwili w drodze do Szkocyi z Sir Fryderykiem. Spotkałam ich przypadkiem w parku w samą porę, żeby ją zatrzymać i ocalić. Ale muszę jéj oddać sprawiedliwość, że sama myśl o twoim gniewie była na to dostateczną.

Georgiana (łkając). Ale ojcze sam przecież powiedziałeś dziś rano, żeśmy bardzo źle postąpili z tym biednym Fryderykiem, że z nim ułożysz tę rzecz w klubie.

Blount. No, no! Sir Johnie, możesz pan mieć urazę tylko do siebie i do Evelyna za jego zręczny plan. Zresztą, nie jestem przecież złą partyą, a co do tych 10,000...

Evelyn. Podwoję tę summę. Ach Sir Johnie, czemże jest pieniądz bez szczęścia?

Sir John. Uf! niedorzeczność, bajki nie żartuj ze mnie.

Lady Franklin. Jeśli nie przystaniesz Georgiana może zupełnie nie dostanie męża.

Sir John. Hm, jest w tem trochę racyi, (do Evelyna) Podwoisz jéj posag, doprawdy? więc przeznacz to wyłącznie dla niéj. No, dobrze, dobrze, skąpstwo nie jest moją wadą. Blount, pamiętaj żeby była szczęśliwą. Przebaczam ci, moje dziecko (uderzając ją po ramieniu) Głupia dziewczyna.

Graves (do Lady Franklin). Obawiam się że to zaraźliwe. Cóż pani na to? Co do mnie czuję jak symptomata zarazy ogarniają mnie całego. Czy i my także... Szczerze teraz, szczerze łaskawa pani.

Lady Franklin. Szczerze? Otóż moja ręka, ale pod jednym warunkiem: że skończymy nasz taniec w dzień wesela.

Graves. Przyjmuję. Czy to podobna? Święta Maryo, dzięki niech będą niebu, że ci oszczędziło tego zmartwienia.

(Wchodzi Kapitan).

Kapitan. Jak się masz, Alfredzie? Obawiam się że przeszkadzam. Rodzinne zebranie jak widzę.

Blount. Powinszuj nam Kapitanie. Georgiana jest moją narzeczoną.

Kapitan. A tamtych czworo zabiera się także zrobić robra. Jasiu mój drogi wyglądasz jakbyś miał stawkę na karcie która przegrała.

Sir John. Panie, jesteś pan bardzo... (na str.) Niech go dyabli porwą! doskonale strzela.

(Wchodzą z pośpiechem Stout i Glossmore, rozmawiając ze sobą).

Stout. Jestem pewien że on jest po naszéj stronie: mamy całą intelligencyą.

Glossmore. Jestem pewny że jest po naszéj stronie i jeżeli tylko jego majątek ocalał to mamy wszystkich bogatych właścicieli. Mój drogi Evelynie, byłeś w złym humorze wczoraj ale ja ci przebaczam.

Stout. Bezwątpienia, cóżby się stało z życiem publicznem gdyby człowiek był obowiązany dwa dni o jednem myśleć? Teraz chcę ci wytłomaczyć. Tylko co usłyszałem o twoim wyborze. Winszuję ci. Zwołanie wielkiego zgromadzenia oznaczone na piątek. Liczymy na twój głos. Postęp to nasze hasło.

Glossmore. Zachować konstytucyą, nasze godło.

Stout. Twój majątek zdziała cuda dla naszego stronnictwa. Idź naprzód.

Glossmore. Nasza partya umie oceniać ludzi twojego położenia. Przystań do nas.

Evelyn. Upewniam was, że mam największy

szacunek jaki być może dla kół powozu; ale czy jedziemy za wolno lub za prędko, nie należy to tyle od kół ile od pana Stouta, który siedzi w powozie i młóci pocztylionów. Teraz moja polityka będzie uważać na to co najlepsze dla pana Stouta.

Kapitan. To znaczy dla John Bulla.

Stout. Tyle wiem teraz co i przedtem.

Glossmore. Panie, ten człowiek to chorągiewka na dachu.

Evelyn. Kapitanie, mamy jeszcze załatwić nasz pierwszy i ostatni rachunek w pikietę! Dziękuję ci serdecznie za przysługę którąś mi oddał, i za naukę którąś dał tym panom. (wracając się do Klary) Ach, Klaro! ty zrobiłaś to czego nie mógł zdziałać majątek, pogodziłaś mnie ze światem i z ludźmi. O moi przyjaciele, musimy to przyznać, że pomiędzy szaleństwami, próżnością, a występkami które grają rolę w wielkiéj komedyi zwanéj życiem, naszą jest jedynie winą, jeśli pośród tego wszystkiego nie umiemy odnaleźć takich jak ona istot, które choć nie liczne odkupują błędy innych, rozświecając ciemność téj ziemi, promieniami wiecznie twającéj prawdy i miłości.

Graves. Ale obok prawdy i miłości, jeżeli nam się uda je znaleźć, potrzeba nam jeszcze do szczęścia...

Lady Franklin. Dobrego zdrowia.

Graves. Dobrego humoru.

Klara. Dobrego serca.

Kapitan. Niewinnego robra.

Georgiana. Dobranych charakterów.

Blount. Trochę przezorności.

Stout. Postępowych zasad.

Glossmore. Konstytucyjnych dążności.

Sir John. Znajomości świata.

Evelyn. I... dużo pieniędzy!

KONIEC.

Kronika Paryzka.

Z Literatury Europejskiéj Nowożytnéj.

Poezya Celtycka.

(Dokończenie).

Trudno odpowiedzieć na zapytanie, czy poemat któryśmy poprzednio przytoczyli, rzeczywiście ułożonym był przez Ossiana? Kończące go samobójstwo zdaje się wskazywać czasy więcéj do nas zbliżone. O ile, wedle obyczaju tego ludu, uważano za szczęście poledz z ręki ukochanéj, o tyle targnięcie się na własne życie było im nieznanem. Przynajmniéj we wszystkich zbiorach poezyi celtyckiéj nazywanéj galicką, nie znajdujemy podobnego przykładu. W każdym jednak razie, zapytujemy gorliwych zwolenników starożytności; czy przyjaźń Oresta i Pylada, czy opisana śmierć Pyrama i Thisbé zawierają coś więcéj wzruszającego, coś bardziéj dramatycznego, niż ten mały poemacik w szczupłych ramach obejmujący tak wiele treści

Oskar ginąc z ręki ukochanéj z powodu śmierci zadanéj przyjacielowi, daje wzór bohaterskiéj ofiary i pokuty wzruszającéj do głębi duszę słuchacza.

Rzecz dziwna zaiste, że poeta nie posiadający nauki, nie znający arcydzieł literatury starożytnéj niemający wyobrażenia o prawidłach sztuki, pozbawiony nawet do pewnego stopnia wszelkiéj cywilizacyi, zdołał jednak ułożyć poematy odznaczone pięknem niepospolitem, łączącem wzniosłą szczytność ze szlachetną prostotą. Przyczyna tego szczególnego zjawiska jest następująca:

W początkowym zawiązku społeczeństwa ludzie żyją rozproszeni, w stosunkach mało przyjaznych, łącząc się głównie dla obrony, przeciwko wspólnym nieprzyjaciołom różnego rodzaju. Żywot samotny nakłania do rozmyślań, a w tych warunkach obrazy przyrody czynią tem większe wrażenie. Ze względu na brak wykształcenia spotykają często przedmioty obce im i nieznane, wzbudzając tym większy ich podziw i uwielbienie. W społeczeństwie nie opartem na prawie ściśle oznaczonem, zostającem w ustawicznéj walce, nagłe zmiany losu są częste i przez to ostatecznie oddziaływują na tym większy rozwój namiętności. Człowiek ówczesny nie znał żadnych względów, zdolnych hamować jego popędy uniesień, i ująć w karby należyte silnie działającą wyobraźnię.

Wszędzie i zawsze ukazuje się on prawdziwym i szczerym, nie zna obłudy, sława jego i uczynki są wiernym obrazem, jeżeli już nie rzeczywistego jego charakteru, to przynajmniéj chwilowego usposobienia. U ludów młodzieńczych uczucie zastępujące brak rozwoju umysłowego, jest tą dźwignią pierwotną, popychającą człowieka naprzód; działanie przeto serca jest tem silniejszém, wrażliwość niczem nie stopiona drobne nawet wypadki podnosi do znaczenia pierwszorzędnych, a usłużna wyobraźnia przystraja takowe w obrazy malownicze, nie szczędząc barw jaskrawych.

Z takiéj to właśnie przyczyny, pieśń jest pierwotnym objawem twórczości człowieka. Pieśń tylko, w większych rozmiarach przybierająca miano poematu, mogła oddziałać z siłą dostateczną na słuchaczy, aby nie tylko utrwalić się w ich pamięci, ale nadto przyjść do wiadomości najpóźniejszych pokoleń.

Rozumowanie to znajduje sprawdzenie swe w objawach nie zostawiających najmnieszéj wątpliwości.

U wszystkich ludów w starożytności, napotykamy poematy, a innego rodzaju pomniki myśli ludzkiéj zjawiają się w późniejszéj dopiero epoce. Widocznie ludy w pierwotnym swym rozwoju ulegały tym samym potrzebom ducha i jednostajnym namiętnościom, ponieważ bez względu na stopień szerokości geograficznéj i wpływ czasu liczonego na wieki, pozostałe zabytki poetyczne, mają wiele wspólnego w głównym swym charakterze, różniąc się tylko w sposobie określenia tych samych uczuć, myśli i obrazów, a jeszcze więcéj potęgą gieniuszu swoich twórców. Bez wątpienia Homer był wyższym od poetów różnych epok, pomimo jednak niezaprzeczonéj wyższości, można dostrzedz wiele podobieństwa w pracach Ossiana z dziełem wielkiego barda starożytności.

Kaledońskie zabytki poezyi celtyckiéj, żyjące od wieków w podaniu ustnem, aż do chwili w któréj Macpherson zebrał je i ogłosił drukiem, dozwalają wnosić z wszelką pewnością, o wielkiéj ilości podobnych utworów i w dawnéj Galii, ponieważ ludność jéj, również jak ludność Szkocyi, wychodziły ze wspólnego szczepu. Na nieszczęście podejrzliwy despotyzm rzymski dążył do wytępienia wszelkich objawów odrębnéj narodowości, aby przykuć raz na zawsze lud podbity do swéj galery rozbójniczéj. Dążność podobna była błędem politycznym, jak to okazały późniejsze wypadki. Dawne cesarstwo rzymskie wraz ze swemi cezarami, despotyzmem, zaborem, niewolą w najrozmaitszéj postaci znikło raz na zawsze, a duch Galii odżył w dzisiejszéj Francyi republikańskiéj, nie tracącéj nigdy odwagi, zdolnéj podźwignąć się z największych klęsk i umiejącéj utrzymać na polu cywilizacyi stanowisko naczelne w chwili w któréj niektórzy zapowiadali a przynajmniéj liczyli na niezawodny jéj upadek.

Szczególnym jednak zbiegiem okoliczności, pozostały drobne ślady dawnéj poezyi celtyckiéj w Galii, których główniejsze piętna postaramy się oznaczyć w miejscu właściwem. Odkryte zabytki w stosunku do tego co utraconem zostało, można porównać do kłosów pozostałych na ściernisku po ściętem i zwiezionem zbożu; nie dadzą one wyobrażenia o bogactwie plonu, ale w każdym razie wskażą rodzaj roślin a w przypuszczeniu urodzajność gleby i stopień dokonanéj uprawy.

W zakończeniu pierwszego rozdziału, powiemy słów kilka o głównym celu niniejszego wykładu, i dalszym jego rozwoju.

W języku polskim nie mamy historyi literatury nowożytnéj wyłożonéj przystępnie, wolnéj od dwóch wad choć na pozór wzajem wyłączających się mimo tego dosyć pospolitych, to jest zbytniego uogólnienia i zbytniéj drobiazgowości. Prace dokonane wedle téj metody, i ciekawe dla osób poświęcających się specyalnie poznaniu dziejów literatury powszechnéj, nie stanowią wielkiego pożytku dla ogółu czytelników, chcącego poznać w każdéj nauce ostateczne jéj wyniki, nie troszcząc się wiele o badanie drogi wiodącéj do tego celu.

Pierwotny zawiązek każdéj gałęzi wiadomości ludzkich, jest drobnem ogniskiem pełnem żywotności, z postępem czasu rozszerzającem się coraz bardziéj. Matematyka rozpoczyna od cyfer pojedynczych znajdujących zastosowanie w stosunkach życia, a kończy na ujmowaniu formułami idei nieskończoności. Tego rodzaju pierwotną podstawę można znaleźć we wszystkich naukach bez wyjątku.

Na polu literatury twórczość człowieka objawia się początkowo w pieśniach najrozmaitszéj wartości pod względem układu, z powodu wadliwéj formy potrzeba nie raz wiele pracy aby ująć myśl przewodnią. Pierwotne utwory na podobieństwo rudy metalowéj, zawierają wiele cząstek obcych, szpetnych, nieużytecznych, chociaż często wśród nich, jakby skutkiem wielkiego wysilenia przyrody, znajdują się bryły czystego złota. W miarę upływu czasu ideje i uczucia ulegają coraz większemu rozwojowi, samowiedza człowieka co raz wszechstronniejsza, sztuka przedstawiania coraz więcéj misterna, posunięta nieraz aż do przesady.

Oznaczyć stopniowy rozwój siły twórczéj u różnych narodów, tak pod względem saméj treści, jako téż i formy w jaką ta ujętą została; porównać prace dokonane jednocześnie pod różnemi stopniami szerokości geograficznéj, jest właśnie zadaniem historyi literatury powszechnéj, jeżeli ta ma być całością organiczną a nie zlepkiem pojedynczych rozpraw, pozbawionych myśli przewodniej będącéj łącznikiem różnorodnych części opracowania. Dzieło tego rodzaju daje podstawy pewne dla krytyki głębszéj pożytecznéj i dla czytelników i dla piszących. Niezapominajmy bowiem, że historya każdego narodu wzięta w ogólnem znaczenia tego wyrazu, jest tylko cząstką dziejów powszechnych, aby zatem poznać prawidła właściwego jéj rozwoju, jéj stronę ujemną i dodatnią, potrzeba koniecznie poznać prawidła całości i dopiéro na zasadzie porównania można wyprowadzić wnioski właściwe.

Każdy naród w pierwotnem działaniu politycznem, i w początkowych wyrobach myśli, kiedy jeszcze rozum i uczucie nie były zbłąkane przez obce wpływy, uwydatnia właściwą sobie ideję narodową, będącą główną dźwignią dalszego żywota. Z porównania zatem prac pojedynczych narodów zbiegających się we wspólnem ognisku cywilizacyjnem,

można dopiero zrozumieć o ile każdy z nich odpowiedział właściwemu sobie zadaniu i na odwrot o ile zgrzeszył lenistwem lub błędnym kierunkiem postępowania.

Zwracając wyłącznie uwagę ku niwie literackiéj, przybywa wiele jeszcze innych względów.

Objawy twórczości u ludów wychodzących ze wspólnego pnia są prawie wszędzie jednostajne. Bezwątpienia klimat, położenie kraju, rodzaj pracy mieszkańców, stopień ich wykształcenia wyciska na opracowaniach właściwe piętna, te jednak w miarę rozwoju cywilzacyi zacierane są coraz bardziéj, a ideje powszechności formy w objawianiu myśli i uczuć, znajduje coraz obszerniejsze zastosowanie. We wspólnéj jednak dziedzinie objawów cywilizacyi, jedne ludy idą na czele, drugie zdążają za nimi; jedne są wynalazcami i treści i formy, drugie formę biorą gotową, szczęśliwe jeżeli doszedłszy do samopoznania i samopoczucia, zdołają takową wypełnić treścią wysnutą z rodzinnych pierwiastków. Wychodząc z tego stanowiska zapatrywania, dostrzegamy konieczność poznania literatury nowożytnéj od najdawniejszych aż do ostatnich czasów, z téj wysokości dopiero możemy dostrzedz niedostatki i zalety właściwego piśmiennictwa i wytknąć należyty kierunek dla dalszych usiłowań. Praca tego rodzaju nie będzie daremną z innego jeszcze względu; narody stojące na czele cywilizacyi rozstrzygnęły już wiele wątpliwości, odkryły i rozwinęły wiele nowych stron ducha, które u ludów z mniejszem wykształceniem, są jeszcze zagadką nie pojętą lub okolicą zupełnie nieznaną. Poznawszy dobrze prace dokonane przez inne ludy, znajdujemy wiele ułatwienia nie potrzebując wysilać ducha na odkrycia, które już gdzieindziéj uskutecznione zostały.

Oto były pobudki nakłaniające nas do przedsięwzięcia pracy, któréj rozdział pierwszy, jako wzór przyjętéj metody w wykładzie, oddajemy pod sąd łaskawych Czytelniczek.

LISTY Z MADRYTU.

IV.

Jak niegdyś jeszcze za rzymskiego panowania, tak i po dziś dzień polityczna i administracyjna organizacya Hiszpanii zasadza się na istnieniu municypalności i jak jeszcze za czasów Gotów zgromadzenia są podstawą prawodawstwa i rękojmią przeciw nadużyciom władzy monarszéj.

Tak monarchie konstytucyjne jak rzeczpospolite wspierają się na instytucyach istniejących w Hiszpanii od dawnych wieków, na niezależności gmin i wszechwładztwie zgromadzeń. Sama starożytność tych instytucyi jest dowodem ich żywotności; odpowiednio do ducha czasu podlegają one pewnym zmianom formy, ale sama istota pozostaje niezmienną. Trzy wieki absolutyzmu nie zdołają stłumić w Hiszpanach poczucia niepodległości i przywiązania do tradycyi liberalnych. Gwałtowne przesilenie które możnaby nazwać *przesileniem systemu parlamentarnego*, opór gmin walczących z despotyzmem Karola I-go który zatopił w strumieniach krwi swobody Kastylii; szafot postawiony w Saragossie za czasów Filipa II-go, dla obrońców przywilei Aragonii; daléj ograniczenie swobód pod naciskiem rozkiełznanego absolutyzmu; wiarołomstwo Ferdynanda VII-go i interwencya francuzka z 1823 r. nie zdołały wytępić poczucia narodowego," rozbudzającego się przy każdem ważniejszem dziejowem przesileniu. W obec nadużyć królewskości zapoznającéj prawa ludu i przywdziwy charakter narodu hiszpańskiego, podnosiły się ustawicznie protestacye jego przedstawicieli i sprowadziły walkę między temi dwoma władzami, walkę co głębokie w dziejach pozostawiła ślady. Szereg bohaterów walczących w obronie swobód narodowych rozpoczyna Juan Padilla i inni *Coumneros*, Lanuza i Aragończycy podzielający jego męczeństwo. Gdy rewolucya z 1789 wskazała Europie podstawy nowego prawa, Hiszpania, przypomniawszy sobie przeszłość, rozpoczęła walkę w obronie swych tradycyonalnych zasad, i do licznego pocztu jéj bohaterów, za Ferdynanda VII dołączyły się nazwiska: Mina, Porlier, el Empecinado, Lacy, Riego, a później Torryos i Prim.

Badając instytucye Hiszpanii, widzimy że tu od najdawniejszych czasów władza monarchiczna ograniczana była wszechwładztwem narodu i nawet *książęta posiadający niezaprzeczone prawa legitymiczne*, nie mogli być pewni tronu jeżeli nie zostali wybrani i uznani przez Zgromadzenia, gdzie według Martinez Marina, począwszy od Alfonsa VIII i Alfonsa IX królów Kastyllii i Leonu, aż do Karola IV żaden monarcha innym sposobem nie doszedł do władzy. A nawet gdy dziedziczność zaczęła być główną zasadą monarchii, zgromadzenia nie były całkiem pozbawione prawa wyboru, ponieważ od nich zależało ogłoszenie nowego monarchy. Podstawę tych instytucyi są zasady demokratyczne, jak tego dowodzi aragońska *Carta magna* przewyższająca angielski *habeas corpus*, konstytucya municypalności, Kortezów Leonu i Kastyllii i rady Stu Katalonii: zasadniczą ideą wszystkich tych instytucyi jest miłość i poszanowanie wolności.

Organizacya municypalna sięga jeszcze czasów rzymskich, którzy jak wiadomo w ten sposób uorganizowali prowincye hiszpańskie zarówno jak wszystkie inne; jako stanowiący najdoskonalszy system administracyjny z przekazanych nam przez starożytnych. Cały ich mechanizm polityczny składał się z nader ograniczonéj liczby ogniw łączących rząd centralny z podbitemi ludami. Oprócz poboru podatków gruntowych i podymnego, myta drogowego i pewnych opłat, Rzym nie przywłaszczał sobie innych praw nad podległemi sobie krajami; miasta stanowiły jakby federacyą małych państewek, miały swój senat czyli municypalność zajmującą się zarządem wewnętrznym, poborem do wojska i t. p. I właśnie to poszanowanie niepodległości ludów, tłomaczy trwałość rzymskiego panowania, a zarazem wykazuje jakim sposobem organizacya municypalna zaszczepiła się w Hiszpanii, przetrwała nawet upadek państwa rzymskiego, utrzymała się pod panowaniem Gotów i Arabów, a w niektórych miejscowaściach przechowała się aż do początku XVI stulecia.

Téj to starodawnéj federacyi, Hiszpania zawdzięcza swą dumę i poczucie niepodległości stwierdzone na kartach jéj dziejów, oraz niezachwiany patryotyzm którym ożywiona dzielnie broniła się zawsze najeźdcom i uparcie występowała w obronie swych swobód przeciw roszczeniom absolutyzmu, a nawet system wojen partyzanckich, tak niełatwo przyjmujący się w krajach nienawykłych do decentralizacyi.

W Hiszpanii dzieje Zgromadzeń dzielą się głównie na pięć okresów: 1) Monarchia elekcyjna; 2) monarchia dziedziczna; 3) monarchia w pół-dziedziczna; 4) monarchia samowładna; 5) monarchia reprezentacyjna.

Monarchia elekcyjna trwała od V-go do IX-go wieku. Po wielkiem społecznem przekształceniu Europy, wynikłem skutkiem najścia barbarzyńców, mających założyć nowe tegoczesne narodowości, na ruinach obsorbującéj jedności państwa rzymskiego, Hiszpania uorganizowała u siebie monarchiczną formę rządu. Wkrótce zjednoczyli się zwycięzcy i zwyciężeni, a Zgromadzenia starożytnych Gotów, zamieniły się w Zgromadzenia prawodawcze, które urządzały wszelkie sprawy i nosiły nazwę Koncyliów. Postanowienia tych koncyliów wytworzyły cały zbiór praw. W społeczeństwie militarnem, w którem każdy człowiek wolny był żołnierzem, naród był najzupełniéj reprezentowanym gdy duchowieństwo i wojskowi zasiadali w koncyliach, na których naradzano się oddzielnie nad sprawami kościoła i nad sprawami Państwa.

Władza tych koncyliów była nader rozległa. Królowie byli obierani przez wszystkich ludzi wolnych, ale koncylia oznaczały dzień i formę elekcyi i sprawdzania głosów, śmiało więc powiedzieć można że one dawały korony, oznaczając zarazem okoliczności w jakich król mógł a nawet powinien ją utracić. Koncyliom przysługiwało nadto prawo zatwierdzania podatków i stanowienia praw. Zbiór tych praw wytworzył *fuero-jurgo* czyli kodeks którym rządziła się Hiszpania przez całe wieki i stanowiący podstawę prawdawstwa hiszpańskiego, jak siedm *partidas*, prawa *toro*, fuero real, i nowa *recopilation*.

Tak więc wtedy już uznano zasady równości w obec prawa. Naród rządził sobą za pośrednictwem swoich przedstawicieli, wyznaczał budżet, a każda elekcya była obwarowana trwałemi rękojmiami.

Monarchia dziedziczna, trwała od X-go do XIII-go wieku.

Gdy Leon i Asturye połączyły się pod berłem Ordona II-go, królowie mogli wyznaczać swych następców a nawet dzielić państwo pomiędzy swoje dzieci; monarchia elekcyjna zamieniła się w dziedziczną, a naród uważany był jak ojcowizna króla. Wszakże nie była to monarchia samowładna, ale nieuchronne następstwo rządów feudalnych, z których miały powstać odrębne narodowości średniowieczne. Jak uprzednio w koncyliach tak następnie w *kurjach* gdy oddzielono sprawy religijne od politycznych, ludy miały swych przedstawicieli a nowe zgromadzenia uroczystszą przybrały cechę.

Koncylia musiały zbierać się w każdem ważniejszem wydarzeniu, bez zezwolenia zgromadzenia podział ojcowizny był nieważny, a nowy król nie mógł być koronowany dopokąd nie wykonał przysięgi. Pokój czy wojna zależał także od uznania Zgromadzenia.

Jest to okres nader ważny w dziejach, ponieważ zgromadzenia przewodzą królom, narzucając im wolę narodu i domagają się od nich rękojmi wiernego dotrzymania praw.

Monarchia w pół-dziedziczna, od XIV do XVI wieku.

W téj epoce stan średni zajął już miejsce w koncyliach, a potęga duchowieństwa i szlachty zmniejszyła się powoli, z powodu że królowie potrzebowali szukać w ludzie pomocy i tamy przeciw roszczeniom panów i potężnych baronów. Ztąd wywiązał się w Hiszpanii udział gmin w zgromadzeniach, do których zaczęły wysyłać swych *procuradores* i zkąd powstały prawdziwe zebrania *Kortezów*. Monarchia zrozumiała wówczas że siła jéj leży w jedności narodowéj, i zamieniła się w dziedziczną za Ferdynanda III.

System polityczny tegoczesny Europy, jest bardzo zbliżony do ówczesnéj organizacyi Hiszpanii. Gminy niezależne jak za czasów Rzymian wybierały swoich *procuradores* czyli deputowanych do Kortezów, którzy zasiadali najpierw z duchowieństwem i szlachtą, później zaś, w XV wieku, same już skła-

dały zgromadzenie narodowe, obowiązane utrzymywać zgodę między monarchą a poddanymi i dźwigać cały ciężar władzy prawodawczéj.

Król zaprzysięgał że szanować będzie wszelkie postanowienia Kortezów, nie miał wcale mocy obowiązującéj (według prawa wydanego w Medina del Compo 1305). Starodawni *prohombres* z Aragonii, odbierając przysięgę monarchy, przemawiali do niego w te słowa: „My, którzy jesteśmy ci równi ale większą posiadamy władzę, bierzemy cię za króla, dlatego aby zawsze był między tobą a nami ktoś potężniejszy od ciebie.“ Nie dość na tem był w Aragonii *Justicia major* obowiązany czuwać aby król nie naruszał praw ludu i stanowiący rodzaj najwyższego sądu do rozstrzygania sporów między monarchą a ludem, tak więc w Aragonii, Leonie i Kastyllii król panował tylko z woli ludu z wyraźnem zastrzeżeniem szanowania jego praw.

Kortezi mogli być zwołani albo przez króla albo przez *Radę Kastylską*; było to ciało doradcze powstałe za Ferdynanda III, a które późniéj zamieniło się w Radę Stanu. Wybory prokuratorów miast do Kortezów powinny były odbywać się z największą swobodą. Zgromadzenia debatowały nad budżetem, gdyż królowie obowiązani byli zdawać rachunki z poczynionych wydatków i nie mogli nałożyć żadnych podatków ani opłat bez upoważnienia téj Izby w któréj, od XV wieku zasiadał sam tylko stan średni. Téjże Izbie podlegały kwestye koronacyi, regencyi, dziedziczności, opieki, wszystko co tylko odnosiło się do władzy monarszéj, prawa i postanowienia dopiero po jéj zatwierdzeniu nabierały mocy obowiązującéj.

Tak więc można twierdzić że w Hiszpanii w owéj epoce monarchia była rodzajem *pacta conventa* między koroną a narodem, który zmieniał prawo następstwa, ilekroć uważał to za potrzebne dla publicznego dobra; a z drugiéj znów strony Kortezy, domagając się od monarchy przysięgi, zabezpieczali prawa ludu.

I tak w r. 1275, Alfons X zwołał kortezy dla zadecydowania o następstwie tronu. Miał on dwóch synów; starszy z nich umarł zostawiając dwoje dzieci (infantów de la Cerda, protoplastów książęcéj rodziny Medina-Celi), żył tylko młodszy Sancho, tak więc gdyby to była monarchia czysto dziedziczna, starszy z pozostałych infantów po zmarłym następcy dziedziczyłby jego prawa do tronu, a jednak postanowieniem Kortezów, mianowano następcą tronu młodszego syna Alfonsa Sancho, który wstąpił na tron Kastylski i zyskał przydomek Odważnego.

(d. n.)

Przegląd literacki.

(Dokończenie).

Z zestawienia tych cyfr można wyprowadzić liczne i ciekawe wnioski. Tak np. rok 1875 wykazuje najwyższą ilość szkół i uczących się, biorąc bezwzględnie, ale w stosunku do ludności, widzimy że procent pobierających wykształcenie elementarne mniejszym jest obecnie niż w roku 1792 w szkołach urządzonych przez Komisyą Edukacyjną (chociaż tu obliczenie jest przybliżone). Widzimy daléj, że liczba pobierających średnie i wyższe wykształcenie była w r. 1875 niższą stosunkowo niż w latach 1862 i 1866, a ilość samych zakładów średnich i wyższych (tak rządowych, jak prywatnych) była nawet mniejszą niż w roku 1859. Okazuje się również, iż czasy księztwa Warszawskiego nie były tak upośledzonemi pod względem oświaty, jak to powszechnie przypuszczano: ogólny procent uczących się w roku 1814 i uczęszczających do szkół elementarnych został prześcignięty zaledwie w roku 1866; tylko uczących się w zakładach średnich i wyższych było wtedy najmniéj. Widzimy nadto, że w przeciągu czasu od 1814 do 1817 r. nastąpił przerażający upadek szkół elementarnych i ogólne zniżenie się procentu uczących się; w dalszych latach upadek wzrasta i rok 1829 przedstawia najsmutniejszy stan oświaty krajowéj, pomimo nieznacznego podniesienia się procentu uczniów w szkołach średnich i wyższych.

W końcu wypada uczynić autorowi zarzut i wyrazić żal że w ostatnim, dla nas obecnie najważniejszym i najbliżéj nas obchodzącym rozdziale, w którym mowa o zakładach naukowych w Królestwie Polskiem od roku 1817, nie znajdujemy nic nad wykazy i cyfry. Gdyby autor zechciał był i tutaj, jak w rozdziałach poprzednich, umieścić wiadomości o wewnętrznem urządzeniu szkół, o składzie nauczycielskim, o planach wykładu nauk i licznych pod tym względem reformach, o etatach płacy, o karności szkolnéj i t. d., wtedy i książka byłaby zyskała na zaokrągleniu i proporcyalności podawanych zarysów i czytelnicy jeszcze więcéj byliby mogli z niéj się nauczyć. Owe bowiem koleje zmian i reform od lat przeszło 60-ciu, do których skreślenia autor mógłby był znaléźć podostatkiem materyałów i w głównem swem źródle i w przepisach późniejszych, niewątpliwie dla historyka oświaty mają równie ważne znaczenie jak podawane powyżéj przez autora obszerne szczegóły o urządzaniu szkół jezuickich; dla ogółu zaś czytelników i z punktu widzenia praktycznego, wiadomości powyższe z pewnością byłyby bardziéj pożądane niźli np. szczegółowy obraz urządzeń stanu nauczycielskiego w wieku XVIII, zajmujący w książce 18 stronic (40—57).

Praca tego rodzaju pozostaje więc jeszcze do spełnienia. Pożądaną byłoby rzeczą, ażeby podjął się jéj ktoś mający bliższą styczność z praktyką szkolną i mający przystęp do źródeł urzędowych; do liczby materyałów pomocniczych i prac ułatwiających, zwłaszcza pod względem statystycznym, należałoby i niniejsze dzieło p. Zaruckiego.

Musimy jeszcze oddać słuszność starannéj korekcie, co u nas obecnie nie jest rzeczą powszednią, zwłaszcza w obec takiéj mnogości liczb, które w ogóle podane są bez pomyłek. Natrafiliśmy na kilka błędów faktycznych jak np. wzmianka o dziełach *Sokratesa* (str. 18: zapewne Ksenofonta, gdyż Sokrates żadnych pism nie pozostawił) i na szczupłą ilość usterek językowych jak np. „uczono *dziewcząt*“ (str. 11); „z łacińskiego na *polskie*“ (str. 23) i t. d.

Ostatecznie niepodobna nie przyznać, że książka p. Zaruskiego jest pracą poważną, zajmującą i pożyteczną i że zasługuje na polecenie ogółowi.

S. W.

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

Spóźniliśmy się cokolwiek z październikową korrespondencyą ale czekaliśmy na świeże zimowe nowości, i co nas w opóźnieniu powinno zupełnie usprawiedliwić.

Zacznijmy od kapeluszy. Rozmiary ich w ogólności większe niż w roku zeszłym; w formie wielka uderza rozmaitość. U jednych rondko podniesione do góry, u innych spuszczone nieco, przystaje więcéj do twarzy. Dla młodych osób, tak panien jak i mężatek, używane bardzo ładne toczki *Tudor*, i inne okrągłe kapelusiki, zwane *Beatrix* od imienia młodéj księżniczki angielskiéj. Do ubrania kapeluszy, używane najwięcéj, pióra strusie, i różne rodzaje koronek, w odcieniu żółtawem, *Ivoire*, czyli kości słoniowéj, ptaki powszechnie też przyjęte, nie tylko do kapeluszy lecz niemniéj do ubiorków na głowę. Jaskrawe kolory, zaniedbane od lat kilku, wracają znów do mody; wiele widać kapeluszy przybranych żółtym lub pąsowym kolorem, a nawet kaszmirem w przerabiany turecki deseń; ostrzegamy jednak że te służyć będą głównie, do teatru lub do powozu, nigdy zaś na pieszą przechadzkę po ulicy.

Przystępujemy teraz do szczegółowego opisu.

Pierwszy czarny aksamitny, nabyty przez panny Kuhnke, z magazynu pani Virot, ma rondo dosyć wysokie, naszyte z wierzchu gładko koronką białą, *point d'angleterre* pod rondkiem idzie także koronka lekko przymarszczona. Na głowie upięte pukle z czarnéj atłasowéj wstążki, obszytéj koronką szeroką na trzy palce. Takież końce, przeciągnięte do boków, tworzą zarazem szarfy do wiązania. Dwa strusie pióra umieszczone w tyle główki, dopełniają całości.

Dodajmy tu że koronki tak alansońskie jak angielskie, używane dziś do przystrojenia kapeluszy, są po prostu *imitacyą*, lecz tak wybornie naśladują koronkę, że najwprawniejsze oko nie odróżni ich od prawdziwéj.

Drugi kapelusz od pani Raymond, w kolorze złotawym, główkę ma atłasową, w jaśniejszym odcieniu, rondo zaś ciemniejsze aksamitne, podbite znów jaśniejszym, przymarszczonym atłasem. Główka przybrana wstążką i koronką *point d'alençon*; od lewego boku, spadają trzy pióra strusie, w trzech złotawych odcieniach. Karczek tworzy odwrócona koronka, przypięta złotemi szpilkami. Szarfy do wiązania, ze wstążki atłasowéj, naszyte zarówno koronką.

Trzeci kapelusz od pani Karoliny Rebout, czarny aksamitny, ma rondo nie zbyt wielkie, podbite przymarszczonym aksamitem, główkę dosyć szeroką. Z prawego boku, upięty pęczek pukli z wstążki czarnéj; z pomiędzy nich wychodzi długie strusie pióro, zakręcone pod rondko z prawego boku.

Drugie takież pióro otacza główkę i spada na bok lewy.

Z tyłu kapelusza, przeciągnięta szeroka wstążka, przytrzymana dwoma kolczykami, tworzy po bokach szarfy do wiązania.

Czwarty kapelusz kastorowy biały. Brzegiem ronda idzie garnirunek z białych piór, od główki zaś, spada chusteczka biała, *point d'alençon*, obszyta takąż namarszczoną koronką, przedłużone od niéj końce, przewiązują się pod brodą. Z wierzchu kapelusza wpięty pęczek piór strusich. Tak kapelusz, jak koronka i pióra mają odcień żółtawy *kości słoniowéj*.

Piąty, z magazynu pani Louvet Carlier, cały czarny aksamitny, przybrany kaszmirem w turecki deseń w jaskrawych kolorach węzły z tego kaszmiru, poprzepinane złotemi kolczykami. Błękitne pióra strusie dopełniają ubrania.

Z tegoż samego magazynu pochodzi śliczny toczek *Tudor*, z aksamitu w dwóch kolorach: brązowym i *kości słoniowéj*. Brzeg u niego lekko na

marszczony brązowy, główka jasna. Od tyłu spadają dwa końce atłasowe, przytwierdzone piórami koloru kości słoniowéj.

Niemniéj ładny kapelusik *Beatrix*, biały kastorowy, rondko ma spuszczone, obszyte wydrowém futerkiem; z boku wpięta róża i ptaszek.

Od kapeluszy przejdźmy do sukien zimowych; parę z nich panie Kuhnke obstalowały na model w magazynie pani Baturel, trzy zaś prosto ztąd wyprawiły do Krymu.

Największą nowość tegoroczną w ubraniu sukien stanowi kaszmir, przerabiany w jaskrawy deseń, zwany *scarabée*. Wspominaliśmy już o téj modzie, która ukazała się w chłodne dni letnie po nad morzem; dziś przyszła pora zupełnego jéj panowania. Kaszmir *scarabée*, mieszają zarówno z jedwabną materyą, jak i z gładkim kaszmirem indyjskim. Do przystrojenia jedwabnych sukien używany téż aksamit wyciskany w deseń, *velours frappé*. Strojniejsze, wieczorowe suknie, ubierają koronką angielską alansonską, lub brabancką wizytowe frendzlą jedwabną i kokardami.

Suknie wysłane do Krymu, odznaczają się wytwornym smakiem:

Jedna z nich czarna, składała się ze spódniczki jedwabnéj (*faille*), zakończonéj z przodu szerokim wolantem w kontrafałdy. Na to od lewego boku przechodziła draperya z atłasu tureckiego, objęta szlakiem kaszmirowym *scarabée*, z szeroką na pół łokcia frendzlą. Tylne bryty atłasowe tworzyły długą powłokę, objętą u dołu pięcioma zaprasowanemi falbankami z gładkiéj materyi. Stanik do tego z długą baskiną w formie fraczka spięty na rząd guzików, przybrany był kaszmirem *scarabée*, kołnierz kaszmirowy i takież mankiety u rękawów, dopełniały całości.

Druga suknia z materyi *faille* w kolorze ciemno zielonym (*vert japonais*), miała spódnicę ułożoną z przodu w kontrafałdy. W odstępach przechodziły w poprzecz pasy kaszmirowe *scarabée*. Tylne bryty powłóczyste, podpięte fantastycznie, przybrane zarówno kaszmirem. Stanik cały kaszmirowy, miał wyłogi z materyi zielonéj, zdobiła go frendzla z zielonéj szneli, poniżéj stanika, rozchodziła się po bokach draperya jedwabna, upięta *à paniers*. Do téj sukni, dołączony był toczek, ozdobiony stosownym kaszmirem i pękiem zielonych piór strusich.

Ze skromniejszych kostiumów zimowych, jeden kaszmirowy koloru ciemno *caroubier*, czyli morderowego, miał spódniczkę sięgającą ledwie do ziemi. Na niéj upięta draperya, zakończona plisami z materyi tegoż koloru. Stanik długi, a raczéj kaftanik zapinał się na dwa rzędy szmuklerskich guzików. W tyle rozcięty był i lekko przyfałdowany. Do tego dodana kryza z koronki angielskiéj, z długim żabotem, pięknie dopełniała ubrania. Rękawy, takąż samą podgarnirowane koronką.

Drugi kostium szafirowo zielonkowaty (*bleu gendarme*) także kaszmirowy, składał się ze spódniczki plisowanéj do ziemi, przybranéj draperyą ze szlakiem *scarabée* w żywych kolorach. Stanik długi spięty na dwa rzędy perłowych guzików, miał kołnierz z kaszmiru *scarabée* i takież wyłogi u rękawów.

Inny szary sukienkowy, odznaczał się wielką prostotą połączoną z wytwornym smakiem. Spódniczka przybrana była z przodu, trzema zaprasowanemi falbanami. Na to od stanu, rozchodziły się dwie przednie poły, objęte szeroką plisą, tylne bryty podpięte były fantastycznie. Kaftaniczek spięty na dwa rzędy złotych guzików, miał po bokach kieszonki, u szyi wykładany kołnierz. Do tego skromnego ubrania, przygotowany był kapelusik *Beatrix* kastorowy, tegoż samego koloru, obszyty brzegiem takiemiż piórami, z boku przystrojony pękiem liści i ptaszkiem.

Kostium wreszcie z indyjskiego kaszmiru w kolorze oliwkowym. Na spódniczce, zakończonéj plisowanym wolantem, upięta była bardzo sztuczna draperya, ozdobiona kaszmirem *scarabée*. Stanik cały z kaszmiru w deseń, otwarty na przodzie, zapinał się do boku. Rękawy także w deseń, miały szeroki mankiet oliwkowy.

Wiadomo jak ważną rolę w dzisiejszym ubraniu odgrywają krawatki i kryzy z żabotami, najmodniejsze składają się z muszlinu *Trianon*, ogarnirowanego koronką, naśladowaną, z alansońskiéj, angielskiéj i brabanckiéj. Bardzo téż modne kryzy koronkowe z długim, sięgającym do stanu żabotem, podpięte u szyi kokardą. Jedwabne krawatki, będą również w zimie używane: najwięcéj uważaliśmy w kolorach ciemnych lub téż *słoniowéj kości*.

Kołnierzyki płócienne w niczem się prawie nie zmieniły, noszą je dziś tylko na rano; do ubrania przyjęte powszechnie kryzy z *crêpe lisse*, lub koronkowe.

Zwracamy nakoniec uwagę na śliczny dobór czepeczków i ubiorków na głowę, robionych dziś powszechnie z koronki angielskiéj i alansońskiéj, ubieranéj kwiatami, wstążkami, lub kaszmirem *scarabée*. Koronki po większéj części, mają odcień kości słoniowéj, który podnosi cerę, i przypada lepiéj do twarzy od koloru białego.

Opis Ryciny Kolorowéj.

Ubranie wieczorowe dla młodéj panienki. Suknia z gładkiego błękitnego fularu plisowana w połowie długości a vetêment z fularu; piaskowego w kolorowy rzucik, jest z boków kilkanaście razy drobniutko przemarszczone w małe bufeczki i przez to wysoko podpięte, jak to wskazuje rycina. Z pod bufek wysuwają się pukle z niebieskiéj wstążki; wykrój szyi i rękawki ogarnirowane riuszą koronkową i wstążką. Długie siatkowe mitenki.

Ubranie wizytowe. Sute upięcie na spódnicy zastępuje tiunikę; stanik ma baskinę podpiętą à panier i podgarnirowaną od spodu plisowaniem. Przody zapięte pod żabotowem zagarnirowaniem z koronki przepinanem kokardami z wstążki serge; także kokardy wzdłuż przodu sukni, u dołu zakończonéj dwoma falbanami ułożonemi w kontrafałdy, oszytemi koronką.

Ubranie strojne wieczorowe, z ciemno wiśniowego aksamitu. Prawdziwa koronka stanowi przybranie spódnicy aksamitnéj z kwadratowo ściętym trenem, i vêtement podpiętego à panier. Kokardy z wstążki w dwóch cieniach; rękawiczki długie haftowane. Na głowie dwie złote opaski.

Zawiadomienie.

Dzielimy się wiadomością że p. Tytus Maleszewski artysta Malarz, w swéj pracowni przy ulicy Wareckiéj Nr. 3 otworzył lekcye zbiorowe dla panien, w liczbie bardzo ograniczonéj, nauki rysunku z natury i malarstwa, mając zaś na celu ułatwienie téj nauki osobom zatrudnionym w dnie powszednie, lekcye udziela w dnie niedzielne od godziny 10 rano do 12 w południe. Cena jest nader przystępna, w tym roku lekcye rozpoczną się z dniem 1-ym Listopada.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Panu Wojciechowi I. Każdą pracę przyjmujemy chętnie byle odpowiednią programowi Tygodnika. Z góry jednak żadnym sposobem nie możemy zapewnić, że praca mająca się dopiero nadesłać zostanie w piśmie pomieszczoną.

Nowe wydawnictwa.

Portrety. Zeszyt pierwszy obejmuje działalność, J. I. Kraszewskiego skreśloną przez St. Kij. Cena poszytu kop. 15. W dalszym ciągu wyjdą: Pijus IX Moltke, Gambetta, Garybaldy, Wiktor Emanuel.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ Варшава, 2 Октября 1879 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Chmielna N. 1530 (20)

Dodatek.

SZALONE OŻENIENIE.

przez

M. A. Fleming.

przekład z Angielskiego

przez J. B.

(Dokończenie).

Wtem Eryk poruszył się i mówi coś przez sen; przysunęła się bliżéj; zapewnie śni o niéj lub o żonie... W tém zawołał głośniéj:

„Felicyo! urocza, ubóstwiana Felicyo, przyjdę do ciebie jutro.“

Odsunęła się mimowolnie, wstręt jakiś zbudził się w jéj sercu. Jakto? więc nawet we śnie myśli tylko o téj czarownicy, która tylko co nie była powodem jego śmierci i tyle im wyrządziła złego!... Westchnęła ciężko i wyszła z pokoju nie spojrzawszy nawet na niego.

Ósma wybiła, a Terrego jak nie ma tak nie ma. Zniecierpliwiona wyszła z pokoju, i w korytarzu spotkała Boville'la.

Jak tylko go zobaczyła, zanim jeszcze miał czas słowo przemówić, zrozumiała że coś stać się musiało. Ubranie jego było przemokłe od deszczu, obówie zabłocone, był bardzo blady, twarz zdradzała głęboki smutek. Zobaczywszy ją zdjął kapelusz, cofnęła się mimowolnie.

— Pan Boville!... zawołała, o! mój Boże co się stało?

— Właśnie do pani przychodzę, lady Dynely odpowiedział.

Pomimo najwyszukańszéj grzeczności, jakiś chłód i niechęć wiały ze słów jego. Czyż to nie ona poniekąd była przyczyną że Terry umiéra?

— Przynoszę pani nader smutną i opłakaną wiadomość, biedny Terry Dennison...

Zatrzymał się. Lady Dynely wydała krzyk tak straszny, tak rozdzierający serce, że Boville nie zapomni go do śmierci. W téj chwili uczuł litość nad nią; oparła się o ścianę i wyciągnęła ręce, jakby odpierając cios jaki w nią miał ugodzić.

— Widzę że odgadujesz pani prawdę, rzekł przyjaźniéj; boli mnie to niewymownie że zostałem wmieszany w tę sprawę... ale stało się, pojedynek miał miejsce. Terry udał się na oznaczone miejsce zamiast lorda Dynely... i przywieźliśmy go... Jest na dole, w powozie; czy zechce milady zaraz kazać przygotować pokój?... nie ma czasu do stracenia.

Stała jak przykuta do miejsca, z ręką na sercu, nie mogąc odetchnąć.

— Nie ma czasu do stracenia, powtórzył.

W słowach tych nie przebijało współczucie dla boleści kobiety, która, wiedział to dobrze, zniewoliła Terrego aby jaką bądź ceną ocalił jéj syna.

— Zaklinam cię, milady...

Postąpił ku niéj i ujął za rękę.

— Czy nie żyje?... zapytała zmienionym do niepoznania głosem.

— Żyje jeszcze, ale...

Słowa te wstrząsnęły nią jak iskra elektryczna. Dopókąd życie nie odbiegło jest jeszcze jakaś nadzieja. Żyje jeszcze!... o! dzięki niebu!... a gdyby też udało go się ocalić!

— Niech go zaraz przyniosą tu, do tego pokoju... rzekła biegnąc naprzód, tu... do tego pokoju!

Wbiegła do pokoju aby własnemi rękami przygotować wszystko. Boville zszedł na dół; weszła służąca i dopomogła jak najspiesznéj urządzić posłanie.

Dwóch ludzi wniosło sztywniejące ciało i złożyli na łóżku.

Gdy lady Dynely ujrzała tę twarz śmiertelnie bladą i strasznie zmienioną zamknięte oczy i zsiniałe usta, ogarnęło ją gwałtowne wzruszenie. Jestże to Terry, ten tam Terry którego przed kilku godzinami widziała w pełni sił i życia... Terry który od lat dwudziestu, jak go znała nie chorował nigdy?... Onże to leży teraz zesztywniały i bezwładny, tak strasznie blady, tak okropnie spokojny!...

— Proszę, chodź ze mną, milady, rzekł Boville teraz już z prawdziwem współczuciem, bo wzruszyła go jéj niekłamana, bezmierna boleść. Proszę chodź ze mną, milady.

Była posłuszną.

— Powiedziałeś mi pan że on jeszcze żyje wyszeptała.

— Żyje, tylko zupełnie utracił przytomność Nie wchodź tam teraz, milady, doktór sprobuje wyjąć kulę; wrócisz po skończeniu téj operacyi.

Zaprowadził ją do jéj pokoju; szła zgnębiona bezmierną boleścią. Gdzie lord Dynely? zapytał.

— Śpi, odrzekła słabym głosem. On mi tak kazał... a ja, ja, dla ocalenia syna... skłoniłam do tego Terrego... dla ocalenia syna, jego posłałam na śmierć... Ja to, ja go zabiłam!... O! Boże!.. Boże!.. więc to w taki sposób miał dotrzymać mi słowa!....

Rzuciła się na fotel, ukrywając twarz w dłonie. Boville nie mógł nic uczynić dla niéj, nic powiedzieć nawet, to co mówiła było najrzeczywistszą prawdą. Wyszedł z jéj pokoju i powrócił do łoża Terrego.

— I cóż, doktorze? zapytał.

— Nie mogę wyjąć kuli, a on umiera... Powiedz im pan że nie ma nadziei... za godzinę żyć przestanie.

— Biedny Terry! wyszeptał Boville.

I skrzyżowawszy ręce na piersiach, wpatrywał się w przyjaciela z wyrazem gorzkiego żalu i smutku.

— Tak, myślał sobie, śmierć odbiła już swe piętno na téj zsiniałéj twarzy; gdy w dzień sądu ostatecznego trąba archanioła powoła wszystkich na sąd Boży, tam Terrry otrzyma palmę pierwszeństwa, bo z pewnością nie będzie ani wznioślejszéj, czystszéj duszy, ani dzielniejszego żołnierza i wierniejszego przyjaciela,

Rozdział XXIV.

W jasny dzień.

W pół godziny po przeniesieniu go, lady Dynely dowiedziała się że Terry jest umierający.

Fanny zwiastowała jéj tę smutną wiadomość. Wstawszy bardzo rano, aby zastąpić lady Dynely czuwającą przy łóżku choréj Izy, panna Forrester dowiedziała się o smutnem zajściu od służby hotelowéj, która tłomaczyła je po swojemu. Przerażona zbiegła na dół i kazała prosić Boville'la który powiedział jéj całą prawdę. Tak więc na uwieńczenie wszystkich ofiar jakie już dotąd zrobił dla lady Dynely i jéj syna, Terry poświęcał teraz życie, o! stokrotnie dług swój spłacił...

— Czy ma przytomność? zapytała z przerażającym spokojem.

— Tak, odzyskał ją od kilku minut.

— Czy mogę wejść? zapytała błagalnie, nie zakłócę jego spokoju, okażę się mężną.

— Możesz pani, odrzekł, ale trzeba także zawiadomić lady Dynely... Bardzo... bardzo, prosiłbym cię o to, mis Forrester.. tak nie umiem zwiastować podobnych wieści.

— Zawiadomię ją zaraz... Jak długo jeszcze Dennison żyć może.

— Może z pół godziny, ale z pewnością nie więcéj.

— Czy kazałeś pan zawezwać kapłana?

— Nie.

— Proszę zajmij się pan tem natychmiast.

Weszła do pokoju; story były podniesione; szarawe światło wnikało do pokoju. Zbliżyła się do łóżka; twarz umierającego była teraz biała jak marmur, oczy miał zamknięte, Fanny zalała się łzami.

— Czy bardzo cierpi? zapytała cicho doktora.

— Bardzo mało a może wcale. Krwotok był wewnętrzny, a taki powoduje wielkie osłabienie ale nie sprawia bólu.

Szept obudził rannego; otworzył oczy i słodki uśmiech rozjaśnił twarz jego.

— Fanny! rzekł słabym głosem.

— Tak. Terry, to ja.

Wzruszenie nie dozwalało jéj mówić więcéj.

— Nie płacz, rzekł słabym głosem, wszystko będzie dobrze.

— Terry, dobry mój przyjacielu... i popchnięta uczuciem nieograniczonego współczucia i litości, pochyliła się i pocałowała go w czoło.

— Terry... czy ty wiesz... że jesteś umierający?

— Tak... tak... wiem... jakaś ty dobra żeś przyszła... ale nie płacz tak...

Zdawało się że na chwilę odzyskał siły. Obejrzał się do koła.

— Gdzie jestem?... to nie mój pokój?

— Niech pani nie da mu mówić tak wiele, rzekł doktór, a zwracając się do Terrego, dodał; Proszę wypij pan łyżkę lekarstwa.

Wypił podane lekarstwo i znowu zwrócił na Fanny pytające spojrzenie.

— Jesteś w jednym z pokoi Eryka, rzekła.

— Eryka!... i oczy jego zabłysły. A gdzież Eryk?

— Śpi jeszcze. Czy chcesz go widzieć?

Pytanie to zgasiło iskrę życia, chwilowo rozjaśniającą twarz jego. Przypomniał sobie siniec między oczami, a wspomnienie to w téj nawet chwili kazało mu unikać obecności Eryka.

— Zapewnie nie wiele dba o to, odrzekł smutnie.. A jak się ma Iza?

— Odzyskuje siły. Ale, kochany Terry, nie myśl ani o niéj, ani o nim, ani o nikim, tylko o sobie. Posłaliśmy po księdza, przyjdzie za chwilę; wszak zgadzasz się na to?

Skinął potwierdzająco głową.

— Gdzie lady Dynely? zapytał.

— W przyległym pokoju, szaloną miotana rozpaczą... Czy mam iść po nią?

— Tak... biedna matka!

Drzwi się otworzyły, wezwany kapłan wszedł do pokoju.

— Zostawiam cię z nim, rzekła Fanny, za chwilę wszyscy przyjdziemy.

Wyszła i udała się do lady Dynely. Zastała ją w tejże samej postawie w której zostawił ją Boville, osłupiałą z rozpaczy w jakiéj pogrążył ją cios tak wielki, tak straszne nieszczęście. Fanny przystąpiła i podniosła trochę jéj głowę.

— Przyjdź do siebie, lady Dynely, Terry pragnie cię widzieć... trzeba iść do niego.

Fanny uderzona była wyrazem bezmiernéj rozpaczy wyrytéj na twarzy lady Dynely.

— Fanny, on umiera... i to ja... ja go zabiłam!.. Kazałam mu przysiądz że jaką bądź ceną ocali życie Eryka... i ocalił je poświęcając własne... A wczoraj wieczorem Eryk go uderzył... uderzył gwałtownie w twarz... Nie, nie... ja nie mogę iść do niego, nie mogę mu się pokazać... nie śmiałabym spojrzéć na niego...

— Nie czas teraz mówić o tém, lady Dynely, rzekła z dobrocią Fanny... Czyż nie masz serca, aby nie iść skoro cię przyzywa?... Nieobecność twoja zatrułaby i tak już gorzką ostatnią życia jego godzinę; powinnaś pójść do niego... i Eryk pójść powinien... Ach! czyż mało już wycierpiał przez was i dla was, abyście jeszcze w ostatniéj życia chwili skazywali go na cierpienie!...

Lady Dynely powstała.

— Pójdę do niego, rzekła, pójdę natychmiast... zrobię co tylko on zechce.

— Nie w téj chwili; ksiądz jest u niego, nie przeszkadzajmy im... Ale, milady idź do Eryka; powinien przyjść z tobą... powiedz mu wszystko.

— Mam powiedziéć mu wszystko... powtórzyła lady Dynely.

I jakby nagłą uderzona myślą, uśmiechnęła się dziwnie, mówiąc;

— Tak, powiem mu wszystko, wszystko... teraz czas na to..

Poszła prędko do pokoju Eryka; przewracał się na łóżku; działanie narkotyku ustało. Pochwyciła go za rękę i mocno nią wstrząsnęła.

— Przebudź się, Eryku! zawołała, wstawaj, chodźmy!

Otworzył oczy i wpatrzył się z zadziwieniem w matkę.

— Co się stało? rzekł, Iza?...

Wsparł się na łokciu i niespokojnie spojrzał pytającym wzrokiem.

— Mniejsza o Izę, wstawaj!

— Dobrze, rzekł, zrywając się z łóżka, ale co się stało? która godzina?

W tem pamięć wróciła mu nagle. W jednéj chwili zbladł i poczerwieniał. Wyjął zegarek; spojrzał, była godzina dziewiąta.

— Wielki Boże! zawołał, i padł na łóżko.

— Tak, tak rzekła mu z goryczą matka, patrz na zegarek... Wszak minęła już godzina pojedynku .. a jednak on odbył się i honor twój nie ucierpi na tém. Honor twój!... o! Boże! mój Boże!... i tyś zdrów i nie tknięty, a on umiera za ciebie... on, własny twój brat, Eryku,... brat twój starszy!

Zerwał się i patrzył na nią zaniepokojony; nie mógł przemówić, pewnym był że matka dostała pomięszania zmysłów.

— O nie! nie jestem obłąkaną, choć patrzysz na mnie z tą myślą. Pojedynek się odbył, Terry stanął za ciebie i teraz leży umierający, ten wierny przyjaciel którego wczoraj poważyłeś się w twarz uderzyć, ten brat którego tytuł i prawa dziedziczne ty przywłaszczyłeś sobie od pierwszéj życia chwili...

Rozdział XXV.

Umiera.

Eryk milczał ciągle wpatrując się w matkę; nic a nic nie zrozumiał z tego co powiedziała.

— A! nie rozumisz mnie... nie chcesz zrozumieć, a czas uchodzi i każda chwila jast drogą... a ja muszę iść do niego. Rozbudź się, Eryku, i staraj się zrozumiéć co mówię. Dziś rano Terry pojedynkował się za ciebie z księciem Venturini, i ja to, mimowiednie nakłoniłam go do tego. Prawie odchodziłam od rozumu z rozpaczy gdy wczoraj wieczorem przyszedł zawiadomić mnie o chorobie Izy i o twoim pojedynku. Już sama nie wiem com uczyniła, com mówiła, wiem tylko że błagałam go aby mi przyrzekł że cię ocali... i przyrzekł mi to, i dotrzymał przyrzeczenia.

Zaczynał pojmować; twarz jego pobladła, usta się zacisnęły.

— Mów daléj, matko, przemówił wreszcie.

— Zadałam ci lekki narkotyk i zaspałeś, podczas gdy Terry udał się na oznaczone miejsce i zamiast ciebie stanął do pojedynku. Przyniesiono go tu i teraz umiera, a on jest twoim bratem, Eryku, twoim własnym bratem.

— Moim bratem! w głowie ci się mięsza, matko, nie mam, nie miałem nigdy brata.

Mówiąc to, pobladł jeszcze więcéj. Zachodzące między nimi podobieństwo i owo jakieś nie jasne pokrewieństwo przyszło mu nagle na myśl, w połączeniu z tem co nie jednokrotnie słyszał o życiu ojca.

— Tak, Eryku, mówiła daléj lady Dynely, Terry jest twoim bratem, twoim własnym bratem, synem twego ojca. O! nie w ten sposób jak myślisz, dodała spoglądając na niego; matka Terrego była prawą żoną lorda Dynely, mam na to dowody i miał on już lat trzy gdyś ty przyszedł na świat.

Eryk powstał.

— Matka jego, rzekł, była prawą żoną lorda Dynely, jest trzy lata starszy odemnie... matko co to wszystko znaczy?

— Ojciec twój wdowcem żenił się że mną, Terry Dennison jest prawym jego synem i spadkobiercą. Dowiedziałam się o tem w dzień śmierci twojego ojca; wyznał mi wszystko umierając, podczas gdy klęczałam przy jego śmiertelnem łożu. Ani chwili nie miałeś prawa do majątku, tytułu i nazwiska jakie nosisz, nie ty ale Terry jest lordem, hrabią Dynely.

Upadł zgnębiony na stojące przy nim krzesło.

— I ukryłaś to przed nim, matko? rzekł głuchym głosem.

— Nie, w sierpniu roku przeszłego powiedziałam mu wszystko. Zatrzymałam go gdy chciał jechać do hrabstwa Linkoln, oświadczyć się o Izę Higgins; nie mogłam dłużéj ukrywać przed nim prawdy, wyznałam mu ją otwarcie. Eryku, byłam pewna że dopomni się o przysługujące sobie prawa, odsunie cię od nich, i dla tego pragnęłam tak gorąco abyś zaślubił bogatą Fanny Forrester; ale przez przywiązanie do mnie i do ciebie, Terry zrzekł się wszystkiego, nazwiska, tytułu, bogactwa.

Eryk zgnębiony niewymownie, ukrył twarz w dłonie.

— Kochał Izę, miała pójść za niego i była mu już wszystkiem na świecie, a ty poszedłeś i wydarłeś mu ją .. mógł cię ukarać, odebrać ci nazwisko i majątek a nie uczynił tego... Wczoraj wieczorem przyszedł do ciebie ożywiony najlepszemi chęciami, powodowany najczystszą miłością braterską, a ty... ty... westchnęła ciężko, ty uderzyłeś go... Eryku, ja ucałowałam wczoraj ślad niegodziwego twego brutalstwa na jego twarzy... dziś, poszedł pojedynkować się zamiast ciebie z księciem Venturini, i zamiast ciebie on został śmiertelnie ranny i teraz leży umierający... i nim godzina upłynie na zawsze zamknie powieki...

— Dość... dość... zawołał, podnosząc rękę aby przestała mówić... Sam nie wiem co się dzieje w mojéj głowie... nie mogę tego pojąć ani uwierzyć...

Zamilkła, a po twarzy jéj łzy płynęły strumieniem. Eryk pochylił głowę na rękę, nerwowy dreszcz wstrząsał jego ciałem.

— Zostaw mnie, matko, rzekł cierpko, potrzebuję chwili samotności.

Wstała i poszła ku drzwiom, ale na progu zatrzymała się, mówiąc:

— Przyjdz tam Eryku, jak przyślemy po ciebie?

— Dobrze, przyjdę.

Lady Dynely wyszła z pokoju syna, Fanny czekała na nią przy drzwiach.

Weszły razem do pokoju w którym Terry dogorywał; ksiądz kończył ostatnie modlitwy. Na twarzy rannego śmierć coraz wyraźniéj wyciskała swe piętno; lady Dynely zbliżyła się do łóżka i objęła jego głowę. Otworzył oczy których powieki stawały się coraz cięższe; na bladych ustach przesunął się uśmiech zadowolenia.

— Matko!... rzekł i głowa bezwładnie opadła na poduszki.

— Terry mój! Terry! wołała, przebacz mi przed śmiercią!

— Nie... potrzebujesz przebaczenia, rzekł powoli, słabym i urywanym głosem, ale dość wyraźnie. Zawsze byłaś dobrą dla mnie... matko... i zawsze bardzo... bardzo cię kochałem... Nie płacz... lepiéj że się tak stało... Eryk...

Powiódł po pokoju niespokojnym wzrokiem i westchnął ciężko.

— Czy Eryk... nie przyjdzie? dodał.

— Przyjdzie zaraz, odpowiedziała lady Dynely, pochyliła się pocałowała go i rzekła mu cicho:

— Powiedziałam mu wszystko.

— Wszystko?...

Spojrzał na nią jakby z wyrzutem.

— Źle zrobiłaś, matko.

— Nie, Terry, dobrze zrobiłam i dawno już powinna byłam to uczynić. O mój Terry, dziecko moje ukochane, jakiś ty dobry i szlachetny!

Uśmiechnął się swoim dawnym słodkim i jakby wesołym uśmiechem, potem zamknął oczy i znów leżał nieruchomy.

Na skinienie lady Dynely, Fanny poszła zawołać Eryka.

Wszedł tak prawie blady jak umierający Terry; smutek i ostre wyrzuty sumienia nadzwyczaj zmieniły twarz jego. Ukląkł z drugiéj strony łóżka i nic nie mówiąc oparł twarz na leżącéj ręce Terrego.

— Eryku,... kochany Eryku, rzekł Terry, i oczy jego ożywiły się, rad jestem żeś przyszedł.,. Nie martw się tem co zaszło dziś rano... Venturini nigdy nie dowie się o niczem... dobrze się stało...

I spojrzał na Eryka; ten podniósł głowę i opuścił ją zaraz.

— Dobrze się stało! mówisz; ach! Terry, rozdzierasz mi serce!...

I na rękę Terrego gorzkie, palące łzy spadły! Łzy z oczu Eryka Dynely!... Przez chwilę żywo wzruszony Terry nie mógł przemówić, nareszcie wyszeptał:

— Dobrze tak, dobrze... szczęśliwy jestem widząc cię tak, Eryku.

Zapanowało milczenie.

Głowa Terrego spoczywała na ramieniu lady Dynely, oczy miał teraz zamknięte; oddech stawał się coraz cięższym i krótszym. Eryk klęczał ciągle przy łóżku ze spuszczoną głową. Blade, smutne światło dzienne padało na twarz Terrego, umierającego w pełni sił i w kwiecie wieku. Fanny stojąc w nogach łóżka, płakała patrząc na niego.

— I słońce życia jego gaśnie tak prędko! pomyślała. Dobry, kochany Terry... dusza tak wzniosła, serce tak wielkie i czyste, tak żyjące tylko ofiarą i poświęceniem...

W tém Terry otworzył oczy i spojrzał na lady Dynely.

— Dotrzy... małem... mego... przyrze... czenia... nigdy nie... kłóciłem... się... z... Erykiem...

— Terry!... Terry mój! zawołała łkając.

Poruszył się lekko.

— Eryku!... wyszeptał.

Eryk podniósł głowę ukazując twarz bladą i oczy zaczerwienione od płaczu.

— Bądź zdrów... bracie... kochaj... i... bądź dobrym... dla Izy... Wyszeptał tak cicho, że Eryk musiał pochylić ucho do ust jego aby go dosłyszéć.

Były to ostatnie jego słowa. Chwilę leżał nieruchomy, potem silny dreszcz wstrząsnął jego ciałem i pozostał nieruchomy.

Tak upłynęło pięć minut, głowa jego zaciężała bezwładnie na ramieniu lady Dynely, strach jakiś ją przejął. Spojrzała po wszystkich błagalnie jakby wzywając pomocy, i nareszcie wyszeptała:

— Czy on zasnął?...

Boville zbliżył się i pochylił nad nim; położył rękę na sercu, przez chwilę słuchał oddechu, potem prostując się rzekł wzruszony:

— Nie żyje!...

Rozdział XXVI.

Post tenebras lux!

Nazajutrz w *Galignani's Messenger* ukazał się następujący artykuł:

S t r a s z n y p o j e d y n e k. Wczoraj, o siódméj rano, w lasku Bulońskim, odbył się pojedynek między pewnym księciem znanym dobrze w politycznym świecie włoskim a jednym z członków arystokracyi angielskiéj. Sekundantem księcia był pan de C* kapitan 5 go pułku żuawów, a sekundantem przeciwnika jego gentleman H. B. przydzielony do ambasady angielskiéj. Jak zazwyczaj kobieta była powodem pojedynku. Odbył się on na pistolety o czternaście kroków; strzelano razem. Książę ma rękę przestrzeloną, ale przeciwnik jego, ugodzony w serce, umarł w parę godzin. Policya śledzi zabójcę, ale dotąd bezskutecznie.

Na téjże saméj stronnicy, nieco poniżej był inny krótki artykulik, który głębsze jeszcze wywarł wrażenie i szerszą zaciekawił publiczność.

N a g ł a ś m i e r ć c z y z b r o d n i a. Z prawdziwym żalem przychodzi nam zawiadomić czytelników naszych, o nagłéj i tajemniczéj śmierci Felicyi, któréj talent i zachwycająca piękność, już od czterech miesięcy ściągały tłumy do tearu *Nouveautés*. Wczorajszéj jeszcze nocy, wydała jedną z tych zabaw które zjednały jéj zasłużony rozgłos; była zupełnie zdrowa i w jak najlepszym humorze; gdy goście się rozeszli udała się na spoczynek... Nazajutrz rano, służąca wszedłszy do pokoju, zastała ją w łóżku nieżywą. Niektóre okoliczności dozwalają domyślać się zbrodni. Sekcya wykaże przyczynę śmierci, nad którą ubolewa cały Paryż."

Mamy koniec czerwca; dzień jest prześliczny, rozległy tak długo opustoszały park i ogród Caryllyne'a oświecają różowe promienie zachodzącego słońca.

W jednéj z ulic, młoda panienka, brunetka z czarnemi smutnemi oczyma, popycha fotel na kółkach, w którym siedzi niemłoda pani, z białemi jak śnieg włosami.

— Może zmęczyłaś się, Donny? zapytała z czułością. Już przeszło godzinę popychasz mój fotel; zawołaj Estery moję dziecię.

— O! nie, babuniu, z tobą i dla ciebie nic mnie nie męczy.

— Dziecko moje, wydajesz się taka smutna... Czyż ci nie dobrze między nami? powiedz babuni co tobie?

— Czy mi nie dobrze?... ach! babuniu, jestem tak szczęśliwa... tak szczęśliwa powtórzyła składając ręce, że czasem aż mnie to szczęście przeraża!... Być zawsze z tobą, babuniu, i z ojcem i z mamą Fanny, to tak jakby się było w niebie... Od śmierci biednéj Joanny, nikt mnie nie lubił, nikt nie był dobrym dla mnie, wyjąwszy, jego owéj nocy.

— Biedny Terry!... on dla wszystkich był tak dobrym!... Więc to nadmiar szczęścia przejmuje cię smutkiem? no! jest to paradox, ale wolę to niż jakiś inny powód.

I lady Caryll przycisnęła do piersi i ucałowała dziewczynę.

— Pragnę abyś mogła być jak najszczęśliwszą, moje dziecię, pragnę szczęściem twojem zatrzéć pamięć wszystkiego co wycierpiał, nieco z méj winy, twój biedny ojciec. Kochaj go bardzo, Donny, kochaj go za całą przeszłość... Biedny, ukochany mój Gordon był tak długo nieszczęśliwy i samotny!..

— O! ja go kocham! odrzekła dziewczyna, i oczy jéj zabłysły. Czyż możnaby go nie kochać! on taki piękny, dobry, szlachetny!... Ale, babuniu, on już teraz szczęśliwy, komuż mama Fanny nie zapewniłaby szczęścia?... A jutro ich ślub! jakże się cieszę że ja będę druchną!

— Jakże to długo biedny mój Gordon czekał na to szczęście!

— Babuniu, myślałam i o niéj, zniżyła głos i spojrzała smutnie, ta śmierć jéj tak nagła i przerażająca!... Co mogło być jéj powodem?... czy dowiedziano się czego?..

— Nie ma nic pewnego, kochana Donny. Ale nie mówmy o tem dziś, w przeddzień ich ślubu... A! straszny był koniec téj kobiety!

Dreszcz ją przebiegł gdy to mówiła. Lady Caryll nie chciała powiedziéć córce że matka jéj była otruta, ale czy otruła się sama, czy ktoś zadał jéj truciznę, śledztwo nie zdołało wykryć.

Wprawdzie byli tacy którzy domyślali się prawdy; ale książę Venturini nagle opuścił Paryż, zamieszkał w Neapolu w pałacu naddziadów i używał życia, tak więc przynajmniéj ludzka sprawiedliwość nie zdołała go dosięgnąć. Wiele jednak osób mówi że jest zadłużony po uszy i bardzo skompromitowany politycznie.

Gordon i Fanny wolnym krokiem przechadzali się po tarasie, przy blasku zachodzącego słońca; nie wiele mówili z sobą; bezmierna radość przepełniająca ich serca słów nie dopuszczała. Fanny zwróciła oczy na panią Caryll i młodą dziewczynę, i rzekła po chwili:

— Donny będzie bardzo ładna i bardzo podobna do matki.

Twarz Gordona smutny przybrała wyraz.

— Biedne dziecię, rzekł, daj Boże aby tylko z twarzy podobna była do matki... Jak matka moja ją pokochała! tak im dobrze z sobą... Fanny moja, rzekł, patrząc na nią z uśmiechem, jaśniejszym niż promienie zachodzącego słońca padające na twarz jego, jutro o téj porze będziemy już daleko stąd.

Uśmiechnęła się słodko, po chwili rzekła poważnie:

— Nie jedźmy do Paryża, Gordonie, nie chcę tam być... Nigdy nie zapomnę ilem tam wycierpiała...

— Pojedziemy gdzie zechcesz, mój aniele.

Zamilkli. Różowe obłoki pobladły; ostatnie promienie zachodzącego słońca padły na szyby jednego z okien starego zamku, rzucając żywy blask na dewizę rodową:

„*Post tenebras, lux.*"

— Z ciemności do światła! rzekła Fanny. O! Gordonie przeszłość twoja była tak ciemną! tak ciemną! jeżli wielka miłość moja zdoła rozjaśnić przyszłość to nigdy nic pojawi się w niéj dla ciebie ani jedna godzina ciemności.

Lady Dynely mieszka samotna w jednéj z majętności stanowiących jéj dożywocie; nie zapomniała i nigdy nie zapomni strasznego ciosu jakim była dla niéj śmierć nieodżałowanego Terrego.

— Samolubna miłość moja dla mego syna, pozbawiała go zawsze do ostatniej chwili wszelkiego szczęścia; nie zaznał nic w życiu prócz poświęceń i ofiary, prócz bezgranicznego zaparcia siebie, powtarzała zawsze. Egoizm tak obcym, tak niepojętym był dla téj wzniosłej duszy... My zatruliśmy jego życie... wydarliśmy mu wszystko i wtrącili do grobu... On mi przebaczył, więc może i Bóg zechce mi przebaczyć, ale ja sama nigdy sobie nie przebaczę!

Nikt obecnie nie może posądzić jéj o samolubstwo; żyje samotna, oddana dobrym uczynkom. Syn jéj jest teraz lepszym niż był kiedykolwiek, ale lady Dynely wié i czuje to dobrze, iż zmarły Terry czcił i kochał ją tak jak nikt inny w przeszłości ani w przyszłości czcić i kochać jéj nie będzie. Sprowadziła zwłoki jego które złożone zostały w grobach naddziadów; po śmierci przynajmniéj zajął właściwe sobie miejsce. Dziwnem się to ludziom wydało, ale lady Dynely taka stała się excentryczna od śmierci męża... Jakież dopiero było zadziwienie tych co mieli sposobność przeczytać napis grobowy, wyryty na marmurowéj tablicy:

Pamięci
TERENCYUSZA DENNISON.
Który poświęcił życie swoje za innego.
dnia 28 lutego 1868 r. mając lat 22.

O téj saméj godzinie kiedy Fanny przechadzała się z Gordonem, Iza, wicehrabina Dynely, siedzi w salonie piękna, strojna i wesoła, jak wówczas gdy przebiegała kwieciste aleje w hrabstwie Lincoln, oczekując z niecierpliwością chwili w której Terry Dennison oznajmi że pragnie pojąć ją za żonę. Siedzi sama, ubrana do obiadu; ma na sobie suknię białą muślinową przybraną błękitnemi wstążkami, gdyż mąż najlepiej lubi widziéć ją tak ubraną. A wiedzieć trzeba że gdyby temu bałwochwalczo ukochanemu mężowi, mogło przyjść do głowy aby się odziewała w zgrzebne płótno i głowę posypywa-

ła popiołem, to nikt pewnie nie zobaczyłby ładniutkiéj łzy w innéj toalecie.

Teraz oczekuje go na obiad; nasłuchując z miłosną niecierpliwością szelestu jego kroków, lub pierwszego tonu wesołego, dobrze jéj znanego gwizdania. Obecnie Iza jest znów bardzo, bardzo szczęśliwa, gdyż Eryk powrócił do niéj i jest pewna jego serca.

Dowiedziała się o wszystkiem, gdyż jak tylko odzyskała zdrowie i siły, w kilka tygodni po smutnéj katastrofie, Eryk usiadł przy niéj i sam opowiedział wszystko.

Poznała nareszcie jak wielkie i wzniosłe serce odtrąciła. Mimo to, po skończonem opowiadaniu, objęła męża za szyję uniesiona dziką namiętnością, i przyciskając go do serca, zawołała:

— Oh! Eryku, aż straszno pomyśléć że to ty mogłeś zginąć!

Egoizm miłości! W głębi duszy Iza podziwia i uwielbia bohaterskie poświęcenie zmarłego, czuje dla niego cześć niezrównaną i gorzko opłakiwała stratę kochanego, szlachetnego i odważnego przyjaciela i towarzysza lat młodocianych, a jednak pierwsza jéj myśl odniosła się do jéj bożyszcza, pierwszem wrażeniem była radość że to nie on śmiertelną odniósł ranę.

Wiedziała że Terry kochał ją tak jak nigdy ani kochał ani mógłby kochać ją Eryk, i serdecznie była mu za to wdzięczną, i trumnę jego zarzuciła wieńcami i gorącemi łzami opłakała śmierć jego, ale kochała Eryka. Ilekroć pomyślała o tym strasznym poranku i o przerażającem spotkaniu w lasku Bulońskim, zawsze z serca jéj wznosiła się ku niebu dziękczynna modlitwa że to zginął Terry, a nie ukochany Eryk.

Eryk jest teraz bardzo dobrym dla niéj, uprzejmy, nadskakujący, okazuje jéj wiele przywiązania, a z resztą Iza nie jest bardzo wymagająca; sama daje tak wiele, że byle czem zadawalnia się w zamian. Takiéj zdawkowéj mężowskiéj monety nie skąpi jéj lord wicehrabia Dynely, więc też Iza jest szczęśliwa. Ale jak lampart nie może zmienić swéj pręgowanéj skóry ani Etyopijczyk swojéj czarnéj cery, tak i ludzie podobni lordowi Dynely, nie potrafią zmienić swéj natury. Eryk będzie zawsze dobrym dla żony, gdyż inaczéj lękałby się aby Terry nie wyszedł z grobu upomniéć się za nią; zostanie jej nawet wiernym, byle wierność ta nie przeszkadzała mu uwielbiać mniej więcéj i składać mniejsze lub większe hołdy, każdéj napotkanéj na swéj drodze piękności. Ale Iza wié o tém że nie ma na świecie doskonałego szczęścia, jak wie że całe szczęście jakie posiada i kiedykolwiek posiadać będzie, powstało dla niéj z mogiły Terrego Dennison.

Opis do N-ru 42.

N. 1. Ubranie do konnej jazdy.

Chociaż amazonki w głównych zarysach mniejszej jak wszelkie inne kostjumy podlegają zmianie, są jednak drobne odcienia które badawcze oko zwolenniczek mody łatwo dostrzeże, o tych więc musiemy nadmienić. W N-rze 41 Tygodnika Mód podaliśmy krótką zupełnie odmiennego kroju amazonkę, jakiej używa Cesarzowa austryjacka, która jednak jako mniej dogodna; i nie do każdej nadająca się figury zapewne nie łatwo się upowszechni. W ogóle jednak amazonki są teraz krótsze i węższe jak poprzednio, staniki mogą być z przodu zaokrąglone u dołu jak na ryc 5 w N-rze 41, albo zakończone krótkim podwójnym bawetem, z tyłu mają postyljońską baskinę; kołnierz szalowy albo z klapkami, rękawy obcisłe zapinane na guziki, kamizelka wysoko zapinana. Na szyi mała biała batystowa krawatka, żabot, albo szeroki krawat „marquise" związany w dużą kokardę. Kapelusz formą cylindra lecz niższy i z węższemi brzegami jak męzki, opasany gładko długą gazową woalką, której końce można w miejsce krawatki zawiązać z przodu; wysokie buciki z kozłowej skóry mogą być ozdobione małą ostrogą, rękawiczki z długiemi sztylpami, najmodniejsze są z psiej skóry żółto czerwonawego koloru. Najmodniejsze szpicruty są białe z rękojeścią z kości słoniowej albo konchy perłowej, zawieszone przy bransoletce razem z wachlarzem, na którym malowane są podkowy, głowy psów lub pies duży. Takie wachlarze służą tylko przy amazonce.

N. 2. Ubranie jesienne spacerowe.

Kostjum ten odrobiony z popielatego szewiotu składa się ze spódnicy ułożonej w draperye i długiego paltocika; do spódnicy przyszyta jest napowietrzna, 46 cent. szeroka falbana ułożona w fałdy 5 cent. głębokie; szerokość spódnicy nad falbaną wynosząca 170 centym. jest w środku z tyłu zaszyta w 5 fałd, do 120 cent. objętości. Do przedniego bryta poprzecznie przyfałdowanego, dodany jest z tyłu prosty bryt 83 cent. szeroki w dwa pukle podpięty. Kilka rzędów stębnówki i duże, jasne kościane guziki, stanowią jedyne przyozdobienie.

N. 3 i 32. Ubranie z aksamitnym stanikiem.

Na modelu spódnica była zrobiona z piaskowego kaszmiru, a stanik paletocikowy z ciemno bronzowego aksamitu w drobne paski, z którego dana była także szeroka plisa przy draperyi z przodu; tylny bryt ogarnirowany był plisowaniem 6 cent. szerokiem i podpięty puklami z tego co suknia materyału. Takiem plisowaniem oszyta także marszczona falbana z nagłówkiem, 20 cent. szeroka. Stanik zdobią piękne szlifowane guziki stalowe.

N. 4—8. Pończochy jedwabne lub niciane kolorowe, robione na drutach.

N. 9 — 10. Wachlerze modne spacerowe lub wizytowe.

Rycina 9 przedstawia wachlarz oprawny w białą konchę perłową, pokryty białą materyą, na której są malowane różowe polne róże i powój, a w górze dodany jest szlak z różowego adamaszku, 4 cent. szeroki. Jeszcze piękniejszy będzie szlak haftowany kolorową pelą na białej jedwabnej hazie. Na rycinie 10 podajemy wachlarz z kości słoniowej, ozdobiony wypukło wyrzniętemi arabeskami; do białej malowanej materyi dodany szeroki szlak koronkowy.

N. 11. Poduszka do kanapy i przykrycie stołu, ozdobione robotą krzyżową.

Tło poduszki i serwety jest z aksamitu albo pluszu stosownie do mebli dobranego. Kolory i deseń szlaku 13—15 cent. szerokiego, robionego na kanwie ściegiem krzyżowym, włóczką angielską, dobiera się w dawnym perskim guście w którym przeważnie używa się cieni trawno zielonych, oliwkowych, koloru brunatno czerwonego, blado słomkowego, czarnego i niebieskiego. Środkowy pas aksamitny w poduszce ma 8 i pół. boczne 6 cent. szerokości. Suta 18 cent. szeroka frendzla z nagłówkiem wiązanym nakształt riuszy, 4 cent. szerokim, robi się z włóczki „crevel" w kolorach szlaku. Serweta zakończona jest takim jak tło paskiem 5 cent. szerokim i oszyta grubym sznurem jedwabnym. Spód poduszki i podszewka serwety z materyi tego co tło koloru.

N. 13 — 17. Robota na kanwie. na dywaniki, portsaki, poduszki i t. p.

Już w N-rze 25 Tygodnika, podawaliśmy próbki podobnych ściegów, które stanowią dziś nowość wziętą z robót naszych praprababek. Rycina 13 przedstawia w naturalnej wielkości próbkę roboty włóczką berlińską na grubej kanwie, każden pęczek ściegu zajmuje 8 nitek wzdłuż i wszerz, a grubość kanwy stosowna jest na dywaniki, stołeczki pod nogi i t. p. Na ryc. 14 i 15 dajemy próbki takiej roboty na cienkiej, niepodzielonej kanwie, jedwabiem kordonkowym, na czterech nitkach wzdłuż i wszerz. Robota wykonana w ten sposób stanowi rodzaj ładnej mozajki, właściwej na woreczki do robót, poduszeczki i t. p. Na ryc. 16 i 17 załączamy inne próbki deseni do takiego ściegu, które stosownie do obranego celu, robione być mogą na kanwie grubej, średniej lub cienkiej, włóczką berlińską, angielską, i filozelą albo jedwabiem kordonkowym w odmiennych kolorach, albo w jednym kolorze do cienia.

N. 21. Pudełko na rękawiczki, wstążki lub t. p.

Gotowe pudełko ze szkła lagrowego albo kryształowego, oprawionego w ramki bronzowe pięknie odrobić można gałązkami, kwiatkami lub owadami wyciętemi z kretonu i przyklejonemi od spodu płynną gumą, albo drobnemi zasuszonemi kwiatkami i trawami; lecz na te ostatnie po przyklejeniu, trzeba dać podszewkę z kolorowej lub białej materyi. Równie ładnu ozdobę stanowić będzie malowanie wykonane od środka, przed złożeniem tafelek szklanych, albo dekalkomanja.

N. 22—23. Sukienki dwie dla dzieci.

Rycina 22 sukienkę z dodaną spódniczką ułożoną w kontrafałdy; która odrobiona była z materyału w kratkę białą i niebieską, a ozdobiona białemi wypustkami przy pliskach i kokardami z niebieskiej repsowej wstążki, ne które wiązane są patki dolne sukienki mające 8 cent. wysokości, w górze 8 a u dołu 6 cent. szerokości.

N. 23. **Sukienka** z paletocikiem bez rękawów, z materyału popielatege odrobiona formą princesse, miała z tyłu dodaną część fałdowaną spódniczkową. Garnirunek stanowiły pliski 2 cent. szerokie, z pekinu w paski blado i ciemno niebieskie; niewiele krótszy od sukienki paltocik bez rękawów, z przodami szeroko niedochodzącemi, z wykładanym kołnierzem z pekinu, objęty był z brzegów pliską i cent. szeroką i ozdobiony guzikami stalowemi.

N. 24. **Serweta** na stolik albo na środek nakrytego stołu. Może być z drelichu nicianego na ten cel wyrabianego albo z płótna kanwowego. Model miał 170 cent. długości a 85 szerokości, brzegi poprzeczne wysiepane były na frendzlę 7 cent. długą, a w koło serweta odziergana była rzadko bawełną ponsową, haft zaś odrobiony był ściegiem krzyżowym, kolorem ponsowym i niebieskim.

N. 25. Część wielkiego alfabetu do znaczenia bielizny.

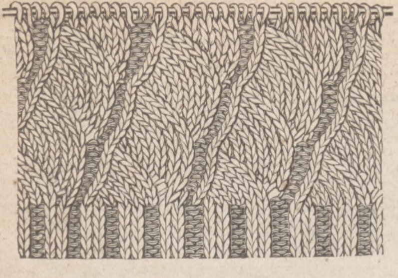
Na ryc. 25 pojedyncze litery odrabiane są różnemi odmiennemi sposobami, już to mieszając cienie i kolory, np. dwa cienie ponsowe i niebieskie lub niebieskie i orzechowe, lub też mieszając rodzaje ściegów. Jak to widziemy na literach krzyżyki przeszywane są z wierzchu odmiennym kolorem, ściegami podłużnemi, poprzeczuemi lub skośnemi; obrabiane w koło lub przedzielane różnie układanemi pojedynczemi ściegami, które dokładnie wskazane są na rysunku.

N. 26. Kapelusz jesienny z jedwabnego repsu.

Główkę foremki kapotkowej pokrywa się gładko repsem czarnym albo kolorowym, a rondko z wierzchu, od spodu repsem w bufki poprzeczne przemarszczanym. Model kapelusza był koloru srebrno popielatego; skośny kawał repsu 15 cent. szeroki a 165 długi, z brzegów poprzecznych na wązką frendzelkę wysiepany, z podłużnych zakończony 1 cent. szerokim, do wierzchu krytym szwcm

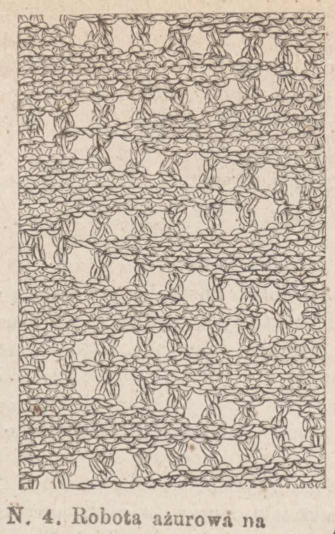


N. 1. Amazonka. N. 2. Ubranie jesienne z paletotem. N. 3. Suknia z aksamitnym stanikiem. Patrz ryc. 32.

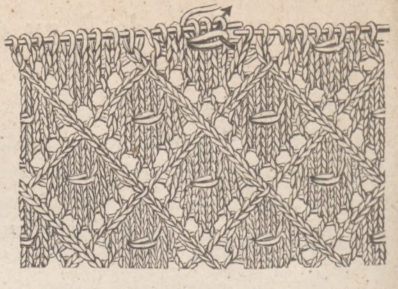


N. 7. Robota na drutach do ryc. 7.

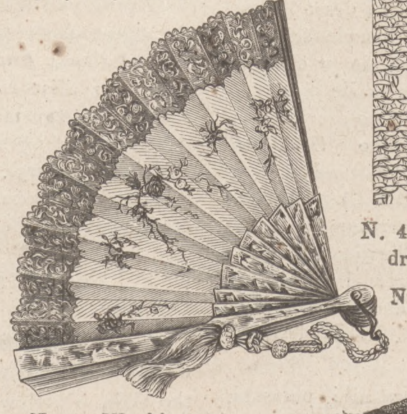
zaszytym obrębem, fałduje się nad karczkiem z tyłu i przeprowadza z wierzchu przez rondko, jako szarfy do wiązania. Do przystrojenia kapelusza służy kawałek muślinu, trzymający 21 cent. w kwadrat, oszyty w koło koło koronką 6 cent. szeroką i przypięty w sposób na ryc. 26 wskazany, oraz bukiet z kwiatów i krótkie białe strusie pióro.



N. 4. Robota ażurowa na drutach do ryc. 5.



N. 8. Robota ażurowa na drutach do ryciny 6.



N. 9. Wachlarz ozdobiony malowaniem.



N. 10. Wachlarz oszyty koronką.



N. 5. Pończocha ze środkowym ażurowym pasem. Patrz rycina 4.



N. 11—12. Poduszka i kołdra z wyszyciem krzyżykowem.



N. 6. Pończocha ażurowa. Patrz rycina 8.

N. 27—28. Ubranie z vêtement paletocikowem dla niedorosłej panienki.

Krótki kostjum oszyty jest szerokiem napowietrznem, przez środek przestębnowanem plisowaniem, pod luźno wcinane vêtement paletocikowe dodana jest aksamitna kamizelka, szeroko wystająca z przodu i u dołu aż do boków. Plecy trochę dłuższe od przodów, ozdobione są patką aksamitną z guzikami, a brzegi na 15 cent. długości od dołu podwinięte są do spodu w fałdę. Na spódnicy z tyłu nad plisowaniem przyszyta jest aksamitna kokarda, którą w części przysłaniają plecy. Kołnierz, mankiety i patki przy kieszeniach są aksamitne.

N. 29—30. Dolmany dwa jesienne. Zobaczyć także ryc. 17—18 w N. 43.

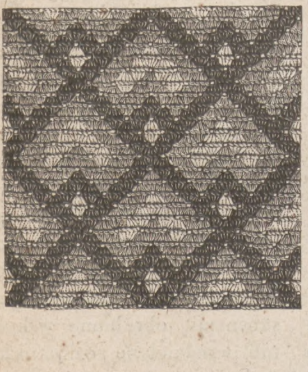
Okrycia jesienne różnią się od wiosennych i letnich tylko gatunkiem materyału, który dobiera się miękki, gruby i ciepły, formy zaś pozostały te same, a przeważnie pierwszeństwo mają dolmany. Te też pomimo niektórych małych odmian, jakie podług rysunku łatwo zaprowadzić można, okrycia podane na ryc. 29 — 30 i 17 — 18 w N. 43, krają się podług form dolmanowych, jakie podaliśmy przy dawniejszych N-rach; wyszycie zaś sutaszem i oszycie piękną frendzlą, wskazane jest na rycinach.

Opis do N-ru 43.

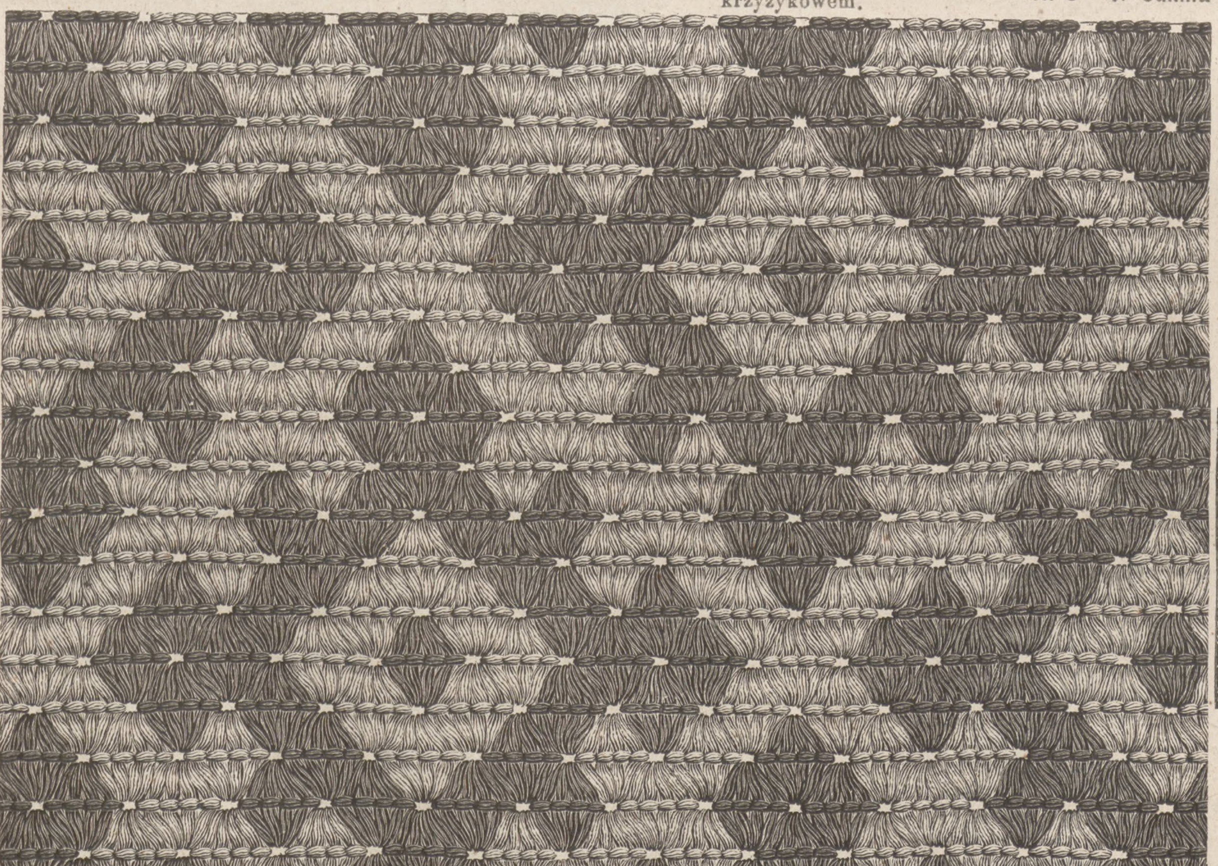
N. 1—2. Uczesanie dla młodych panienek.

N. 3—4. Suknia strojna muślinowa.

Do przybrania użyte są wstawki koronkowe $1\frac{1}{2}$ i 4 cent. szerokie; spódnicę zdobi falbana 15 cent. szeroka, składana w potrójne kontrafałdy, z nagłówkiem 3 cent. szerokim; przedni bryt złożony z bufek przedzielanych wstawką oszytą koronecz-



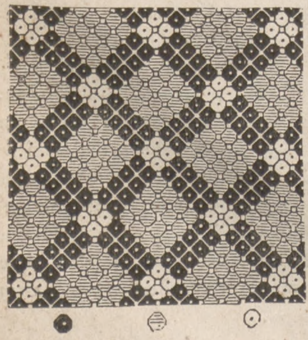
N. 14. Wyszycie na cienkiej kanwie. Patrz rycina 13, 15—17.



N. 13. Wyszycie na kanwie rzadkiej. Na woreczki, dywaniki i t. p.

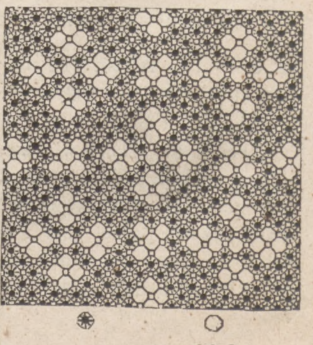


N. 15. Wyszycie na cienkiej kanwie.



niebieski, bl. różowy, ciem. żółty

N. 16. Deseń do r. 13-15.

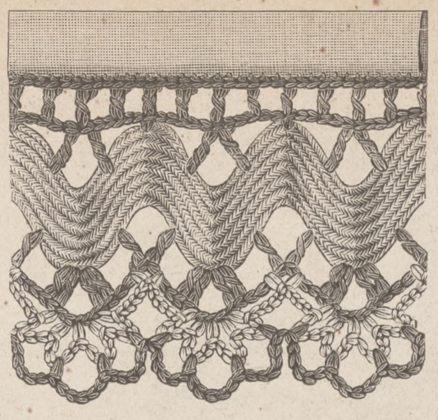


ponsowy, biały

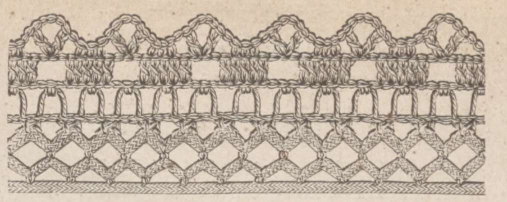
N. 17. Deseń do r. 13-15.



N. 18. Koroneczka szydełkowa z torsadką.



N. 20. Ząbki z szerokiej tasiemeczki obrabiane kolorową materyą.



N. 19. Koroneczka szydełkowa z torsadką.

ką, z boków zaś dodane oddzielne części sfałdowane poprzecznie (patrz rycina 4), u dołu zakończone wząb a z brzegów oszyte koronką i wszywką. Z tyłu wprost na sukni upięty jest bryt prosty 66 cent. szeroki, przytrzymany trzema przepięciami, ze skośnych kawałków muślinu, sfałdowanych do 5 cent. szerokości i oszytych koronką. Przybranie stanika i krótkich rękawów wskazują ryciny 3 i 4.



N. 22. Sukieneczka dla małego dziecka.

N. 5 i 22. Ubranie na koncert lub do teatru.

Suknia ta stanowi strojne ubranie nie tylko ze względu na materyał, gdyż jest odszyta z ciężkiej jedwabnej materyi, ale i wykończenie jej (krótkie rękawki, wykrój szyi kwadratowy, drobne plisowane koronki bretońskie) jest bardzo eleganckie. Spódnica oszyta dwoma po 10 cent. szerokiemi, skośnemi falbanami, składanemi w kontrafałdy; upięcie draperyi à panier nadaje się zarówno do sukien princesse jak i do staników odciętych. Przy tych ostatnich trzeba górne części tworzące panier przyczepić do brzegów stanika, a inne części draperyi upiąć wprost na sukni. Rodzaj karczka z tyłu przy staniku składa się z kwadratowego, 35 cent. długiego kawałka, u góry złożonego w dwie kontrafałdy z nagłówkiem 6 centym. szerokim, w środku zaś zebranego w kilka fałd poprzecznych i podpiętego kokardą w ten sposób ażeby brzeg dolny rozdzielał się w dwa końce.



N. 31. Kasetka kryształowa.

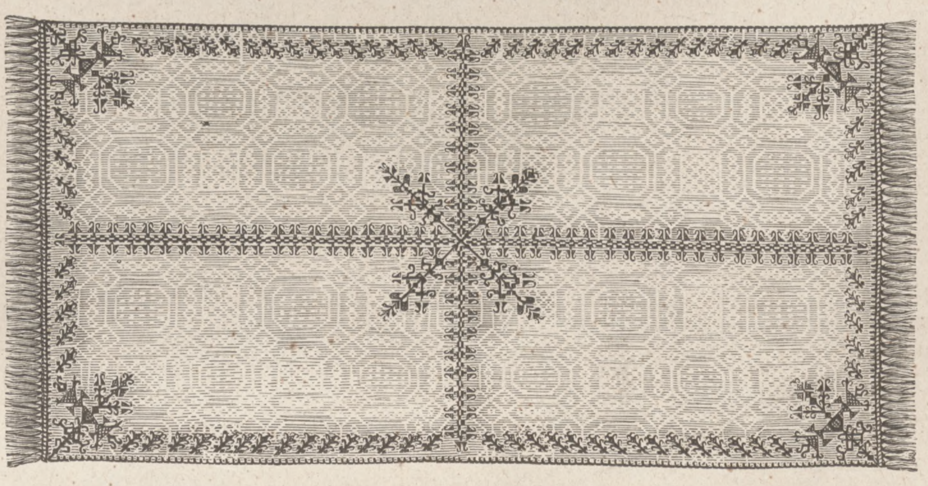
N. 6—12. Fasony i modele kapeluszy jesiennych.

N. 13—14. Żabot ozdobiony haftem.

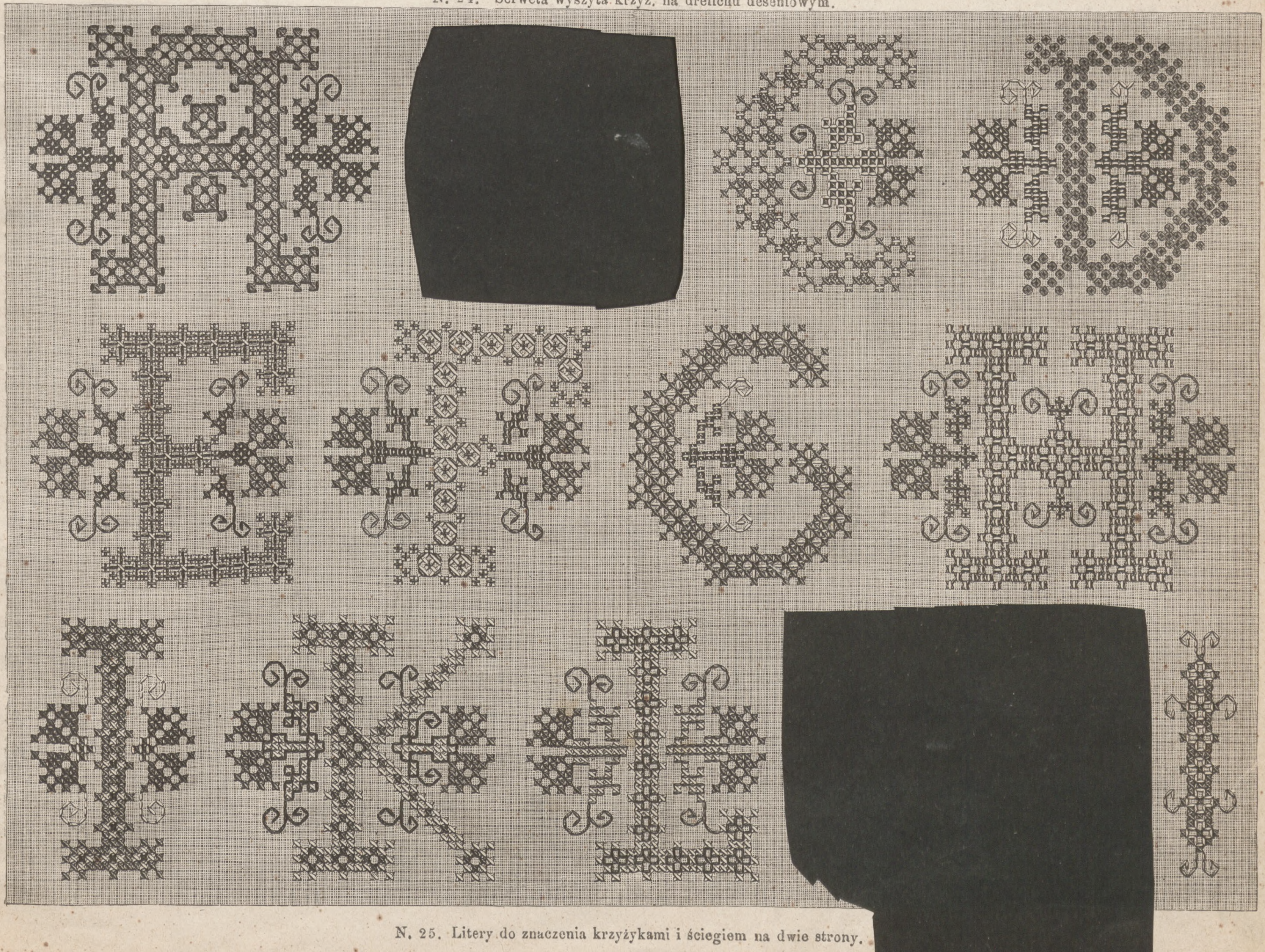
Żabot w kształcie kokardy z węzłem związany jest ze skośnego kawałka muślinu indyjskiego, 60 cent. długiego a 14 szerokiego. Rycina 14 przedstawia w naturalnej wielkości; deseń wyszycia filozelą dwunitkową, ściegiem łańcuszkowym, sznureczkowym i cierniowym. Trzy do czterech cieni bronzowych, trzy oliwkowo zielone, dwa niebieskie, dwa szafirowe, wiśniowy i dwa cienie różowe użyte są do wyszycia. Palmy łączą w sobie wszystkie kolory, gałązki wysuwające się między niemi mają łodygi bronzowe, listki oliwkowe a kwiatki niebieskie; szlaczek brzeżny jest w dwóch cieniach bronzowych.



N. 23. Sukieneczka i kaftaniczek bez rękawów.



N. 24. Serweta wyszyta krzyż. na drelichu deseniowym.



N. 25. Litery do znaczenia krzyżykami i ściegiem na dwie strony.

N. 15—16. Chusteczki do staników z bawetem.

N. 15. Chusteczka zachodząca pod szyję.

Składa się z jednej strony z wszywki 4 cent. szerokiej, danej w skośnym kierunku, oszytej z jednego brzegu plisowaną, z drugiego gładką koronką 6 cent. szeroką, z drugiego zaś boku chusteczki dane wachlarzowe garnirowanie z koronki przepinane puklami z wstążki atłasowej 3 cent. szerokiej. U dołu spuszczone są dwa końce



N. 27. Ubranie z paletocikowem vêtement dla młodej panienki. Patrz rycina 28.

plisowane, po 10 cent. szerokie, oszyte koronką i przypięte kokardą ze wstążki. Wykrój szyi otacza riusza koronkowa przyszyta paskiem haftowanych ząbków.

N. 16. Chusteczka z wykrojem podłużnym.

Układa się w części górnej ze skośnych plisek muślinu indyjskiego, naszytych na podstawie ze sztywnego tiulu; plastron przedni stanowi bufa muślinowa, przepinana poprzecznie patkami z fałdowanej koronki i ozdobiona puklami z białej atłasowej wstążki, 3 cent. szerokiej. Brzegi chusteczki zakończa plisowana koronka bretońska 5 cent. szeroka, z nagłówk[redacted] neczki 2 cent. [redacted]



N. 26. Kapelusz jesienny z jedwabnego repsu.

N. 19. Ubranie domowe.

Suknia z materyału wełnianego ozdobiona wypustkami i kokardami z faille tego samego koloru. Na spódnicy dane dwie zachodzące na siebie falbany, niższa szeroko, wyższa drobniutko plisowane. Części tunikowego upięcia zakończa tylko wypustka; kokardy dodać można podług ryciny.

N. 20 — 21. Spódnica od sukni z upięciem à panier.



N. 28. Ubranie z paletocikowem vêtement dla młodej panienki. Patrz ryc. 27.

Wskazanie kroju panier na ryc. 31 w N-rze 43.

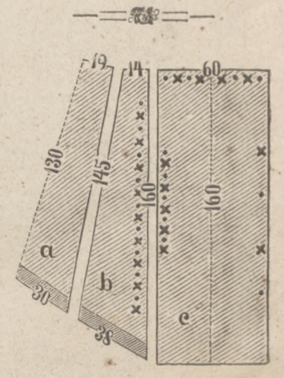
Rycina 20 — 21 przedstawia przód i plecy spódnicy od kostjumu niesięgającego do zidmi; odmienny rodzaj garnirunku dolnego wskazują ryciny. Krój części upięcia daliśmy w N-rze 43; dwie zachodzące z przodu na siebie części panier (litera *a* na kroju) są na spódnicy ryc. 20 przyszyte w odstępie 15 cent. od paska, dla tego ażeby nie podnosiły stanika. Na ryc. 21 widzimy trochę odmienne upięcie przednie złożone z bryta 70 cent. długiego, sfałdowanego poprzecznie, z boków ściętego kliniasto ku górze, wszytego do paska razem ze spódnicą. (*D. n*).





N. 31. Wska[redacted] cin 20—[redacted]

[redacted]y sutaszem. Patrz ryc. 17 w N. 43. N. 30. Dolman zapięty na dwa rzędy.



N. 32. Wskazanie kroju tuniki do ryciny 3.



Pl. 407.

TYGODNIK MÓD.

W Warszawie.